

<http://rcin.org.pl>

Z JESIENI

autogr.

11/10/23.

PRZEZ

HENRYKA MERZBACHA.

+

pl.

**INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-330 Warszawa

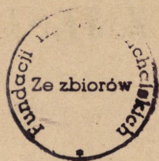
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

BRUKSELA.

KSIEGARNIA KRÓLEWSKA C. MUQUARDTA.

1882.

<http://rcin.org.pl>



2184

<http://rcin.org.pl>

ALEKSANDROWI I JADWIDZE KR.

Zycie — przelotna chwilka.
Dawniej wesół, radosny,
Dałem Wam kwiatów kilka
Z Wiosny.

Dziś z lat trudów i znojęw
Kilka liści tych zwojów,
Kilka bladych promieni
Z Jesieni....

1882, Bruksela.

SEDAN.

NA POBOJOWISKU.

Ty, co na grobach dajesz życie ludom,
Co przewodniczysz wybawienia cudom; —
Co niewolnikom przypominasz lata,
Kiedy nie znali ni bata ni kata —
Co już w kolebce śpiewasz niemowlęciu
O wszechanielskiem ducha wniebowzięciu...
Poezjo! zakryj twe czoło przejasne,
Własną twą dłonią przebij łono własne,
Lutni twój struny podrzój na pioruny,
Szatę twą zamień na trumien całuny,
I — jak Bogini zemsty i rozpaczy —
Rzuć te pioruny na głowy siepaczy!...

Kaskawa matko miłości i wiary,
Co światy pieścisz na łonie ofiary,
Co lzy obudzasz a koisz boleści;
Ty, której łono wieczność w sobie mieści —
I co, na skrzydłach archanielskiej siły,
Do życia wznosisz odwieczne mogiły —
Święta posłanko pokoju i enoty,
Pełna niebiańskiej nadziemskiej tęsknoty —

Która niebiosy bratasz z ziemią czarną,
 Dla szczęścia ludów gardzisz chwałą marną —
 Poezjo! otwórz dłońmi skrwawionemi
 Grób taki wielki jak nieszczęścia ziemi,
 Przestań żyć wiarą — śpiewać ludom przestań —
 I w ten grób wielki połóż się — i nie wstań!...

Bo świat nie idzie, jako orły białe,
 Ku słońcu walczyć za wolności chwałę,
 Słońca promienie rozciąć na kawaly —
 I niemi rozgrzać niebo i świat cały;
 Zagasić w blasku słonecznej jasności
 Pożary zemsty i ognie podłości —
 A potem — gdy półsłońca mają gasnąć —
 Zlać się w zdroj szczęścia — i na kwiatach zasnąć...

Bo świat zapomniał, że ze krwi i bólu
 I z łez wyrosnął, że na walki polu
 Ludów miliony, siew wieków zostawił —
 I białe karty dziejowe zniesławił
 Ogniem i mieczem, zbrodnią i bezczescią,
 Jękami dzieci i hańbą niewieścią....
 Świat ten nie naprzód, ale w przepaść biczu,
 Bezprawie siłą — a prawem nóż kata,
 Siła żelaza ludzkości los mierzy...

To postęp świata!

Po czaszkach chodzę — żyję krwi wyziewem —
 Na polu pusto, wśród trupów tysięcy...
 Poezjo! czemuż twym ożywczym śpiewem
 Nie zbudzisz braci, co nie wstaną więcej?...

Cicho... lecz ucho bolejące z drzeniem
 Ostatnich jęków konających słucha...
 Poezjo! czemuż nieśmiertelnem pieniem
 W urny szkieletów znów nie wlejesz ducha?...

Tylu umarłych! Ileż kart wyrwanych
 Z księgi dziejowej i z przyszłości księgi!
 To Dziejów trupy!... W piersiach krwią zalanych
 Ileż zamarło i ducha potęgi!...

Każde z tych dzieci, co tu na pustyni
 Ginie, ostatnie wymawiając słowa —
 To wyłamana kolumna świątyni,
 To dla przyszłości ginący Jehowa!...

Po trupach stąпам... Tu zwycięzców kaski —
 A tam skrwawione zwyciężonych stroje...
 Gładjatorowie!... ale gdzież oklaski?
 Olimpijskiego gdzież raję podwoje?

O, bo świat piękny, gdy pierś w płomieniach,
 Gdy oko pała, gdy myśli wieszczce
 I uścisk lubej gra ciągle w pieniach,
 Gdy ziemia z niebem zlewa się jeszcze...
 O! piszmy wielki poemat wtedy —
 Bo się on nigdy nam nie powtórzy...
 Krótkie są w życiu, bez łez i biedy,
 Kartki z podróży!

O, krótkie!... Potem na te wspomnienia
 Łza płynie gorzka, niby z niechcenia...
 Bo już przesiąkłe łzami źrenice
 Płaczą, nie widząc słońca ni burzy...
 Ciemne, ostatnie nasze stronnice —
 Kartki z podróży!

Lecz jest pociecha. Wszak całe życie
 To przedśpiew życia, to ścieżka wązka
 Do wielkiej drogi wiodąca skrycie...
 To cierni mała, słaba zawiązka.
 A z tą zawiązką, jak z talizmanem,
 Przejdziemy jaśni z ziemskiej kałuży:
 Świat się nam wyda smutnym kurhanem...
 Kartką z podróży!

Bruksella, 1866.

POETOM.

„Facta non verba.“

I.

Całe tomy piszecie, rymów całe księgi,
Po trochejach i jambach na Parnas włączicie —
A ten Parnas drzy wobec pieśniarskiej potęgi...
Bo lepiej znacie niebo, niżli własne życie.

Wy niebu wydzieracie tajemnice święte —
Anielice cudnemi kołyszecie dźwięki —
I tony dośpiewując, w niebiosach poczęte,
Lepiej znacie śpiew bogów, niżli bratnie jęki...

I ja kiedyś składałem jamby i trocheje —
I nieraz kark łamałem wdrapując się w chmury —
I gwiazdom złotolśniącym śpiewałem ich dzieje...

Dzisiaj z żalem spoglądam na jasne lazury,
Przeklinam złote słońce, że się wiecznie śmieje,
I ze łzami powtarzam pokutnicze chóry...

II.

Bo jaubami nie zbawisz ludzkości, poeto!
Krwia tylko pisz poezje, a lzami dramata!
Nie czworma pegazami zaprzęglą karetą
Jedzie się w nieśmiertelność z śmiertelnego świata!

Sardanapał zaprzęgał ludzi do rydwanu,
A wy samych aniołów sprzęgacie do wozu...
Zuchwali! Wy z tej ziemi rwiecie się kurhanu
W kraje nieba, gdzie niema kajdan ni powrozu!

Cóż was ludzkość obchodzi!.. Wy krzyczycie na nią,
Ze rymów waszych nie zna, na pamięć nie umie,
Ze strzały waszój Muzy tylko nieba ranią...

Szaleńcy! Czyż wy wiecie co lez ziemia tłumi?
Ta ziemia — niewolnica, co już była panią,
A dzisiaj, wdowa, własnych synów nie rozumie!..

Bruksella, 1865.

NA JEZIORZE GARDA.

Pełno łodzi płynie po Garda jeziorze,
 Wszystkie strojne w kwiaty, w lamp tysiączne blaski;
 Słysząc szelest wiosel, widać włoszki hoże,
 I śmiechy naprzemian i huczne oklaski.

Księżyc srebrną szatę na świat szczęścia rzuca,
 Gwiazdy z nieb spadają na kobiece łona,
 A do róż i kobiet słowik pieśń donuca —
 A ta pieśń rozkosznie w ciepłej nocy kona....

U nóg młodej włoszki, wloch namiętny klęczy
 I w jej oczy patrzy i jej kibić ściska,
 Ona go białemi ramionami wieńczy
 I z czarnego oka nań pioruny ciska.....

I tak wśród księżyc a i wśród gwiazd promieni
 Jedna łódź, łódź drugą wita i wymija,
 Improwizatorzy młodzi, więc natchnieni,
 Powtarzają czule pieśń: „Santa Lucia!“

Dźwięk gitary rzewny, z szumem fal złączony,
Jakieś dziwnie tęskne w sercu snuje mary,
Zbudza w duszy włocho wieszczce natchnień tony,
I płomienne zmysły żarzy — dźwięk gitary.

Jak pierś młodej dziewy, drży jezioro Garda...
Wszystko żyje, kocha, śpiewa i szaleje,
Nawet gór powierzchnia marmurowa, twarda,
Echem rozpowiada zakochanych dzieje.

Tylko jedna czarna łódka na jeziorze...
Jęj nie wieńczą kwiaty, ani lamp pierścienie,
Na niej zamiast pieśni — grobowe milczenie —
Więc płynie wśród żywych, jak zmarłego łoża...

A przecie wśród blasku srebrnego księżyca
Na czarnej tej łodzi dwie widać postacie —
I poznasz po cieniu, po ruchu, po szacie,
Ze jeden młodzieniec, a druga dziewica...

Kiedy naokoło suwają gondole
I blaski w łódź padną z jasnego ich wieńca,
Rozpoznasz zadumę na bladym jęj czole,
I rysy złamane rozpoznasz młodzieńca...

Lecz czemuż, bez światła i kwiatów — pólenna —
 Bez pieśni, samotna ich łódź się przesuwa?
 Czy dość ma promieni ich dusza płomienna,
 Czy samo ich serce im wieńce osnuwa?

Czy może, zazdrośni, chcą ukryć przed zgrają
 Namiętne pieszczoty, gorące spojrzenia?
 Czy może ich tętna zbyt głośno im grają
 Nokturny miłosne i hymny marzenia?

Lecz czemuż żałobą gondola okryta,
 Lecz czemuż żałobne ich szaty i lica?
 Któż ona? i on kto? ciekawy tłum pyta...
 — „To obcy młodzieniec i włoska dziewczica.“

„Dziwaczna to powieść, choć bardzo niedługa:
 Dwie siostry kochały jednego nie-włocha,
 Dziś młodsza umarła z zazdrości — a druga
 Tam przy nim na łodzi... on biednej nie kocha!“ ...

Tak śpiewa gondolier na lago di Garda,
 A łódzie mkną dalej ze śpiewy i blaski —
 I słychać szum wiosel i słychać pieśń barda,
 I śmiechy naprzemian i huczne oklaski.

Lecz nagle od strony, gdzie czarna łódź stała,
Krzyk straszny, plusk fali się rozległ po wodzie...
I śpiewy ucichły i zbiegły się łodzie,
Na falach nieżywa kobieta się chwiała!...

I znowu śpiew ożył, jak siłą zakłęcia —
I jedna łódź drugą radośnie wymija,
Nad trupem topielca, nad grobem dziewczęcia,
Zadźwiękła znów czule pieśń: Santa Lucia!

1863 r.

Z SEWILLI.

„La tierra de los ombres
y la tierra de Dios!”

...Spojrzała na mnie okiem zgłodniałem,
Czoło jej białe, bez zmarszczek jeszcze.
Wzrok mój padł na nią — i skamieniałem!
Rysy jej tęskne jakby sny wieszczce —
Dłoń wyciągnięta... a z zimna drzące,
U piersi dziecię wpółkonające...

* * *

„Panie! ja głodna i dziecko moje!“
Zamilkła — słowa w ustach zamarły...
O nie zapomnę oczu tych dwoje —
One ostatnią łzę mi wydarły!...
W tych oczach były nieba i piekła —
A przez nie dumna łza bólu ciekła!

* * *

Po drugiej stronie, z po za wachlarza
Spojrzała na mnie urocza donna —
Postać jej — istny model malarza —
Pół Afrodite i pół Madonna.

Z po za zasłony — jak czarne słońca
 Oczy... a wzrok ich — długi bez końca...

* * *

„Panie! ja głodna i serce moje!“
 Zamilkła... słowa w ustach zamarły...
 O nie zapomnę czu tych dwoje —
 One mi natchnień iskry wydarły...

„Panie, ja głodna — serca mi trzeba!
 Nie dość mi złota! nie dość mi nieba!“

Dałem grosz jednej — a drugiej dałem
 Serca ostatki, w wspomnień żalobie. —
 Ta głodna duszą, a tamta ciałem...
 Obie sieroty, żebraczki obie!...

Sewilla, 1868.

Z BARCELONY.

„Avez-vous vu, dans Barcelone,
Und Andalouse au teint bruni?..“
Musset.

Synowie mrozów, dzieci północy,
Czyście wy ognia czcicielki znali,
 Kobiety z iskier, płomieni?
Te gwiazdy złote bezsennych nocy,
Srebrne potoki palących fali,
 Te duchy miłosnych cieni?

Czyście wy białe dłonie dziewicze,
Jak liry tony ostatnie, drzące,
 Trzymali w dłoniach lodowych?
Czyście wpółgłosne szepty słowicze,
W rozkosznych dźwiękach wpół konające,
 Słyszeli z ust tych królowych?...

Czyście te oczy, jak lawa czarne,
Co się z krateru serca wydarła,
 Pali, zabija... lecz świeci —
Czyście te oczy łzami ciężarne,
Przez które patrzy przeszłość umarła,
 Widzieli, wy mrozów dzieci?...

O ja w te oczy, pod jasnym niebem,
Tonąłem całym młodzieńczym duchem,
I pogrzebałem pierś młodą,...
Za chwilę taką — życie pogrzebem —
I przez to życie idziesz z łańcuchem...
Ale ten łańcuch — nagrodą!

I nieraz jeszcze ten obraz jasny
Zadrży mi w sercu, zatętni w skroni
I pali łzami wspomnienia.
Dla niego świat ten — grób ten — za ciasny;
Słońce i gwiazdy mówią mi o niej,
O tej kobiecie z płomienia!

Barcelona, 1868.

Z KORDOWY.

Paraiso de la tierra...

Graj na gitarze, Kalifów prawnuku!
 Niech Andaluzki swą kaczuczę tańczą...
 Wśród gromów walki i wśród armat huku,
 Niech kastaniety cię do marzeń niańczą!...

Cóż, że tam zdala, za Sierra Moreną,
 Lud tron obala i Burbonów imie!
 Twojej wolności, żadnej zbrodni ceną,
 Żaden ci tyran nie wydrze, olbrzymie!

W twoim meczecie*) leży Alba w trumnie;
 Oprócz Kordowy, światy przed nim drzały...
 Twym wałem — góry, co tak sterczą dumnie,
 Jakby w ich łonie wieki skamieniały.

W Gwadalkwiwiru otchłani przezroczej
 Kąpiesz swe mury, Maurów Alkazarze!...
 Po twych zwaliskach młody pieśniarz kroczy
 I twoje dzieje pisze... przy gitarze...

*) La Mezquita.

Kordowo! dawniej byłaś panią światów,
 Ludu miliony legły twe ulice...
 Dziś w twych ogrodach pustych, wśród granatów,
 Jak z alabastru kąpią się dziewice...

Dawniej świat sławił twych synów imiona:
 Averroesa, Senekę, Gonzalą...
 Dzisiaj samotna romanza stęskniona
 Nad tem co było cicho się uzala.

Ale ja wolę huryski i pienie,
 Wolę z marmuru wyciosane wanny,
 Wolę różami pachnące strumienie
 I aż do niebios bijące fontanny.

I u tych fontan dumające dziewy,
 I przy tych dziewach hidalgi wspaniałe,
 Wolę miłością nieśmiertelne śpiewy,
 Nad twe Seneki i nad twoją chwałę!

Bo jak wiatr liście z twoich palm odziera,
 Tak dziejów karty zrywa czas morderca.
 W ludzkości tylko młodość nieumiera,
 Tylko nieginą kochających serca...

Graj na gitarze, Kalifów prawnuku,
Niech Andaluzki swą kaczuczę tańczą...
Wśród gromów walki i wśród armat huku
Niech kastaniety do marzeń cię niańczą!...

Cordova, na grobie Alby,
1868.

DO PIEŚNI SZUMANA.

IMPROWIZACJA.

O, graj Pani!.. Zapomnę może życie dawne —
Przeszłość, dzisiaj i przyszłość, ludzi, świat i siebie,
To, co piękne na ziemi, co u małych sławne —
I raz jeszcze, sam jeden, rozpląnę się w niebie.

Nie - już dosyć! Poprzestań!.. Nie dobrze się ludzić
Błyskami i słońcami, gwiazdą i marzeniem.
Śpij w bólu! Po cóż duszę znów do życia budzić?
Wszak szczęście to błysk tylko — a żywot cierpieniem.

Zamrzyj, duszo! Nie dobrze nieść cię w świat daleki!
Tyś rozdarta we dwoje, bolem poorana —
Zostań w zimnej skorupie, zamknij się na wieki!..
Ach! czemuż życie nie pieśnią Szumana?..

Ostenda, 1868.

NA BALU.

...Widziałem kobiet tłumy — strojne, nagie prawie...
 Jak tandeciarz, co wszystko wywiesza w swym kramie,
 Tak one — wstęgi barwne sukien wywieszały....
 Te lekkie stroje lubię we śnie, lecz na jawie
 Wolę łono zakryte i pół widne ramię,
 Wolę w blaski mgły złotej strojne ideały.

Tylko niebios lazury lubię nagie... Ziemię
 I wszystko co się na niej znajduje — niestety —
 W tak zwykłych widzim kształtach, że to wszystko wolę
 Pod zasłoną, zakryte. Liliputów plemie
 Tylko strojne w szkarłaty ma pewne zalety....
 Tylko w maskach, czasami nie źle gra swą rolę.

Ale dosyć tych uwag! Morały nie w modzie,
 Wróćmy na bal i greckie podziwiamy wdzięki,
 Zapraszajmy do tańca; a gdy w twem objęciu
 Drzy to łono, co kwitnie w swych tętach swobodzie
 Pod urokiem jej wzroku, pod uściskiem ręki,
 Zapominasz o nudach w czarownym zakłęciu,
 Nienarzekasz już na świat — troska ginie z czoła,
 I porwany w wir tańca z powiewną sylfidą
 Żałujesz, żeś na ziemi bez skrzydeł anioła.

Ach, pod tą wążiuteczką z muślinu egidą
 Ileż smutnych dramatów i tragedyj skrytych,
 Ileż łez przepłakanych i wspomnień przeżytych!

A może ta kobieta pod przepaską białą
 Ma z brązu lub z marmuru serce uciosane?
 Szczęśliwa! bo przeżyje młodość, wieczność całą,
 I zachowa płeć świeżą i lica różane,
 A na nich, gdy się skończy jej uciech karjera,
 Nic zgola niespostrzeżesz... prócz muszki fryzjera.

Szczęśliwa! bo niepozna, bo poznać niezdola,
 Tego ognia, co trawi, tej lawy, co pali,
 Tego wieńca, co cierniem zawiśnie u czoła,
 Tego słowa boleści: ach pocóż żyć dalej!
 Szczęśliwa, bo pół zimna, pół wierna, pół płocha,
 Połowę życia prześpi, połowę przekocho.

A gdy miłość zawładnie jej duszą z kryształu,
 Nawet w chwili uniesień, zachwytu, zapału,
 Rano wstanie bez febry, bez gorączki zaśnie,
 I żadna ostra śpilka jej łona niedraśnie,
 Szczęśliwa.... bo jej życie całe malowidłem,
 I zamiast krwi, ma w żyłach ciepłą wodę z mydłem.

O nie! tancerka moja ma gorące żyły,
Czuję to — nie pytajcie czem? jak? i którądy?
Bo by rymy się moje tą prozą zgorszyły...
Wolę przeto hamować mej muzy zapędy.
Bo w rymach, jak na świecie, dla ludzkiej powagi
Wszystko mówić nam wolno... oprócz prawdy nagiej.

Po tańcu... wiosna była, poszliśmy na ganek,
A z ganku do ogrodu — a w ogrodzie... Boże!
Zjednej strony! słoń księżyc, z drugiej wschodził ranek..
A w mej duszy i księżyc i ranek i Ona...
I padłem na kolana... Któż opisać może
Jak miłość w duszy wschodzi i jak księżyc kona?

MIRONOWI ZA PIEŚNI.*)

I.

Kamień na ziarnie... Ziarno z kamienia
 Zielone liście na świat wyrzuca...
 Tak i pierś ludzka z głębi zwątpienia.
 Łzy i boleści w pieśni przenuca...

Błogosławione, w wieszczym zapale
 Wyrwane z duszy prorocze dźwięki!
 Póki pierś kryje miłość i żale,
 Póty żyć będą pieśniarskie jęki...

Tak, pieśń — jęk długi!... bo w pieśń miliony
 Kładą łez swoich święte kryształy:
 Gdy na nie słońce lub wieszcz natchniony
 Rzucają ogień, blaski, zapały,

*) Pieśni Mirona. Warszawa, 1867.

Wtedy ów kryształ pierś ludzką wdziewa,
 Żalozne jęki wydaje z łona...
 Tak, pieśń jęk długi... a ten jęk śpiewa
 Jak niegdyś pomnik Memnona.

Błogosławione te wasze jęki!...
 Jak wdowa, karmiąc malutkie dziatki,
 Niechce ich trwożyć łzami wdowiem,
 Więc im wesołe śpiewa piosenki...
 Tak wy, poeci, na grobie Matki,
 Boleść głuszyście pieśni waszemi!

II.

Ja niewierzę ci, Mironie,
 Żeś już wszystkie przeżył walki —
 Żeś już złamał serca ster —
 Że miłości nie chcesz w łonie,
 I że nie znasz już Westaiki
 Na tym świecie pełnym zer.

Ja niewierzę, że we wiosnie
 Patrzysz na świat bez wzruszenia
 I bez wspomnień i bez burz...
 Ach, miłością dusza rośnie...
 Więc twa dusza czy z kamienia,
 Że tak mała dzisiaj już?



Ja niewierzę, że gdy nowa
 Miłość w duszy twej się budzi
 Jak Kolumba nowy świat,
 Że się przed nią dumna głowa
 Ni kolano zgiąć nie trudzi...
 By nie został pyłu ślad...

Ja niewierzę, że gdy nocą
 Po grobowcach idziesz świętych
 I gdy widzisz światów pył,
 I gdy gwiazdy groby złocą —
 Że na kwiatach lżą pomiętych
 Nieżałujesz, żeś już żył!

Ja niewierzę! Tyś za młody
 Byś zapomniał pacierz matki
 I kochanki święty głos...
 Byś czeił zamiast słońca — lody,
 Zamiast zorzy — snów ostatki...
 Byś miał biały z żalu włos.

Rzuć Byrona gorycz starą,
 I Weltschmerzu lzy a śmiechy,
 Świat zbyt cierpi by nań plwać!..
 Życie, bracie, jest ofiarą —
 Cierpień źródłem nasze grzechy —
 Więc nam — ludziom balsam lać!

Zostań sobą — i zapomnij
To, coś w księgach czytał kiedy,
Czytaj w serca księdze ksiąg...
Ten poeta, bracie, pomnij,
Kto przed ołtarz ludzkiej biedy,
Jak przed Bogiem z lutnią kłął.

Ostenda, 1867.

PAMIĘCI JANINY CZETWERTYŃSKIEJ.

Na świecie blasków, wśród szczęścia i słońca,
Błyszczysz, kobieto, twych czarów pryzmatem,
Życie dla ciebie jest niebem bez końca...

Dla Polek — życie dramatem.

Znałem ja Polkę na italskiej ziemi,
Pod mitrą książąt dla szczęścia zrodzoną,
Z duszą płomienną, ze skrzydły orlemi,
Z niebiańską wdzięków koroną.

Poezja z pieśnią, związane w jej łonie,
Walcząc o palmę, staczały w niem bitwy...
Gdyś na nią patrzył, składałeś twe dłonie

Jak do najświętszej modlitwy:

<http://rcin.org.pl>

Gdys się doń zbliżył, toś bił przed nią czołem,
 Jak Zygmunt zwiąc ją „tonów anielicą“...
 Jutrzenką była, słowikiem, aniołem,
 O więcej!... polską dziewicą!

Lecz z włoskiej ziemi pod niebo północy
 Słońcem karmiona, bogini wróciła —
 Pierwszą łzę straszną, tę perłę przemocy,
 Na oku jeńców zoczyła.

I zapomniała o niebios lazurze —
 Śpiewała jeszcze, lecz łzawe jej pienia...
 W tonów i wspomnień i w nadziei chórze
 Został hymn jeden — cierpienia.

Widziałem potem w stepach Ukrainy
 Tę samą Polkę... lecz nie tę co wczora.
 Na czole smutek, jakby obłok siny
 Na tle cichego jeziora...

Duszą płomienną swych braci kajdany,
 Ofiarą więzy swych kmieci łamała,
 Chciała ożywić te święte kurchany,
 Które tak święcie kochała.

Więc im rzuciła swych włości obszary;
 „Bierzcie je! walczcie za cześć Ukrainy!...“
 Głos ten ich natchnął do wielkiej ofiary,
 I zrodził wielkie w nich czyny!

Widziałem potem tę księżnę w niedoli,
 Wszystko złupiła dłoń wroga zbójceka...
 Niemogła zetrzeć z czoła aureoli —
 Ni zabrać skarbu jej — dziecka.

W dziecię patrzała jak w tęczę nadziei —
 Dla niego z nędzy walczyła męczarnią —
 Ono jej było wśród losów zawiei
 Zbawienia morską latarnią.

Lecz kości ofiar los życie to znaczy,
 Gwiazda jej życia zagaśnie za chwilę...
 Matka jak lwica z wściekłością rozpaczy
 Wydrzeć chce skarb swój mogile...

Woła ratunku! a głos jej i z głazu
 Wyrwałby oddźwięk straszego wykrzyku...
 Więc leki znoszą... lecz podług nakazu
 Pisane w carskim języku.

Niestety! Polka po carsku nieczyta,
Podaje dziecku lekarstwo fałszywe...
Ono zasypia... noc mija... dzień świta...
Dziecko otrute, nieżywe!...

* * *

I wkrótce potem w stepach Ukrainy
Dwa krzyże-m widział pod niebios bławatem...
Tam leży matka tuż obok dzieciny!...
Ach, życie Polki — dramatem!

Bruksela, 1866.

P R A C A.

Trumny wieko zabito —
 I na trumnie złożono
 Krwia zbryzgany miecz...
 Trumnę w przepaść wrzucono —
 A na grobie wryto:
 „Z marzeniami precz!“

Lecz umarły był żywy.
 Więc z mścicieli pochodem
 Powstał siłą lwią...
 Krwią polały się niwy —
 Naród stał się narodem
 Nie marzeniem — lecz krwią.

Dziś znów wróg nas zatraca,
 Znowu Sybir, wygnanie,
 Dalej — jarzmo wlec!
 Cóż zostało nam? — Praca!
 Naród pracą powstanie!
 Z marzeniami precz!

Bruksela, 1865.

TOAST WYGNAŃCÓW.

W ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Wiersz czytany na bankiecie Emigracyi Polskiej
zamieszkałej w Belgji,
dnia 22 Stycznia 1868, w Brukseli.

Jakiż toast wychylić w imię Polski zabitej?...
W urnę wsypać popioły, dolać z serca krew ciepłą —
I z tą urną dymiącą iść na białe gór szczyty —
I z wysoka ją rozbić o pierś świata zakrzeplą!

Z dawnych marzeń płomiennych wielki ogień tam
wskrzесиć,
Zeby zemstą zajaśniał wpośród zbrodni wszechnocy,
Sztandar Polski rozdarty nad tym ogniem rozwiesić —
Potem w dłonie skrwawione porwać bardon sierocy,

I zawołać na ludy strasznym głosem rozpaczy:
 Nie widzicie, że z nami i was cary pochłoną!
 Od dnia naszej ofiary świat wasz łupem siepaczy,
 Na oltarzu z Nadwiśla wasze trupy dziś płoną...

Potem zaśmiać się głośno, by się nieba zbudziły...
 O, wy znacie, rodacy, ten śmiech bolu i cześci!
 Kto na śmiech ten grobowy w piersi dosyć miał siły,
 Ten skamieniał na wieki — jako posąg boleści.

Nas już rozpacz niezłamię, ani ogień niespali,
 Bo my Matkę widzimy, jak ją wrogi bezczeszczą,
 Bo my ze krwi i z bolu i z dziejowej my stali,
 A pierś nasza tak wielka, że się wieki w niej mieszczą.

A więc, bracia-wygnańcy, stojmy czyści na straży!
 Czy za krajem czy w kraju, czy o głodzie, o chłodzie!
 Naprzód, prosto i wiernie — jako zastęp husarzy —
 Walczmy, żyjmy z narodem, dla narodu, w narodzie! —

Taki toast mój, bracia, w tę rocznicę powstania!...
 O wołałbym zapłakać, bo me serce w żałobie —
 O wołałbym wam śpiewać hymn samotny wygnania
 I wraz z wami uklęknąć na ojczyzny mej grobie!

I wołałbym paść kornie na te smutne cmentarze,
I podsłuchać z za grobu pacierz jednej nam matki.
I na strunie ożywić bohaterskie te twarze,
Co zginęły — lub giną wpośród śniegów Kamczatki.

Lecz lzy nasze są dla nas, dla Ojczyzny krew nasza,
Bo nie lżami się naród do wolności wyniańczy.
Nasza pierś dla nadziei — nasza dłoń do pałasza...
A więc naprzód i z wiarą! — To mój toast wygnańczy.

TESTAMENT LELEWELA.

„Ich brach nicht — nur mein Herz brach.“

Heine.

Kiedy wiosna swe wdzięki rozacza wokoło,
 Gdy ze sklepień zielonych, z przyrody kościoła
 Muzyka ptasząt taka miłosna, wesola,
 Dźwiękami uroczemi rozjaśniając czoło,
 Świat do życia woła...

Kiedy wszystko na niebie, pod ziemią, na ziemi,
 I w sercu i w pamięci brzmi kochania głosem —
 Czemuż siedząc zamyślon, lat przygnębion ciosem,
 Nie idziesz w świat uludy, lecz myśli tęsknemi
 Dumas sam jeden... z twym losem?..

„Lecz gdy z niewoli budzą się inne narody,
 Zaludniają swe włości i budują miasta,
 Tyś przytłumiła tchnienie piastowskiej swobody —
 I lud twój w jarzmo wprzęgła jedna tylko kasta,
 Mężna i pyszna z niezgody.

„Dopóki nieposkromisz téj niezgody grzechów,
 Ludowego sztandaru nieujmiesz w swe dłonie,
 Miecz twój wielki, co dzierzysz w ojczyzny obronie,
 Łamiąc się pośród świata pogardy i śmiechu,
 Zawisnie w twém łonie!

„Bo postęp wieńczy tylko tych, którzy z nim idą,
 On niezna dymu pychy, ani kart herbarza,
 Jak kapłan, ludowego on broni ołtarza --
 Świat życia, a nie prochów dlań szczęścia egidą,
 On nie grabarzem — on stwarza!...

„Gdy umrę — powiedz Polsce, żem był dobrym
 synem,
 Zem marzył dla niej wielkie i swobodne państwo,
 Ze nie herby ją zbawią, lecz lud i mieszczań-
 stwo —
 Ze Kościuszko tém szlachcie, iż chciał znieść pod-
 daństwo —
 Zem ja — mieszczaninem!...”

Juz lat wiele od słów tych pamięć mą rozdziela...
Lecz ty, Polsko, dowiodłaś w powstańczym pochodzie,
Że z ludem ręka w rękę idziesz ku swobodzie...
Więc tę wolę ostatniej wiosny Lelewela
Święcę ci, narodzie!...

VITAM IMPENDERE VERO!

PURYSTOM WARSZAWSKIM I STARYM DEWOTKOM.

Wyście zgorszeni, że ja w zapale
 Nie czyszcę słów mych puryzmu mydłem,
 Ze dla mnie usta nie są korale,
 Ze dla mnie ludźmi nie są moskale,
 Ze bydło dla mnie jest bydłem.

Gdy kraj szlachecki tracąc ojczyznę,
 Czci w swych herbarzach wolności zaród —
 I jedną dłońią głaskał swą bliźnę,
 A drugą chłopa wiązał w pańszczyznę —
 Jakże wam nazwać ten naród?...

Czy może wielbiąc poły kontusza,
 Poły te w rymach, wziąć za sztandary?
 I płakać rany Prometeusza?...
 Nie każda rana ludy porusza,
 Bo są i zbrodni ofiary!...

Niestroję myśli w obłudne słowa.
 Zbrodnia jest zbrodnią, a ludzka mowa
 Czysta jak ludzkość, puryzmem gardzi.
 Bądźmyż czystymi, a w słowie hardzi.
 Prawda — to moja królowa!

Bruksela

POWRÓT DO KRAJU.

Pod próg ojczysty wracam — stary —
Gdziem spędził lata dziecinne,
Dawne tu mury, dawne mury,
A jednak wszystko już inne!

Te same wrota, gdzie przed laty
Tak mnie witano radośnie,
U okien kwitną te same kwiaty...
Lecz żaden dla mnie nierośnie!

Wchodzę i patrzę... pierś się łamie
W strasznym boleści ogromie —
A obcy ludzie patrzą na mnie
Zdają się mówić do mnie:

— Nikt cię tu dzisiaj już nietrzyma,
Idź gdzie cię wiatry znów rzucą!
Tych, co kochałeś, dawno nie ma —
Już oni nigdy nie wrócą!...

Kraków, 1879.

WAJDELOTA.

Wiersz czytany na pierwszej prelekcji mojej o piśmiennictwie
nowej Polski. *)

Zwróćmy się, Panie, w średniowieczne lata,
Otwórzmy zamków rycerskich podwoje,
Zajrzyjmy w łono ówczesnego świata,
Odchylmy dziejów zardzewiałą zbroję --
Niech duch nasz z duchem krzyżaków się zbiera
I wejdzie z nimi na zamków pokoje:
Tam wszystko błyszczy wśród stali i złota --
A z harfą w ręku śpiewa Wajdelota.

Pan zamku wrócił z wyprawy bojowej,
Rzą jeszcze konie, jeszcze pył na zbroi,
Jeszcze niewitał młodej białogłowy,
Co się o męża dawno niepokoi --
A już z dworzany do sali godowej
Bieży, gdzie śpiewak duszę mu rozbroi,
Gdzie wśród puharów ze srebra i złota,
Z harfą w swych dłoniach czeka Wajdelota...

*) W Dreźnie, u generałowej K.

A gdy u boku młodej swęj małżonki
 Spoczywa rycerz po walecznym trudzie,
 Drzewa przybrane w swych liści koronki
 Rzucają cień swój w rozkosznej ułudzie —
 A chór słowików, jakby żywe dzwonki,
 Mówi o szczęścia nieprześnionym cudzie —
 I wtedy jeszcze błyszczy harfa złota...
 U nóg szczęśliwych śpiewa Wajdelota.

A gdy pomarli rycerze — bezdzietni,
 Gdy sowy w zamkach pustych zamieszkały,
 Gdy kwiaty zwiędły... tylko bluszcz szlachetny
 Obwiązał zamku mchem porosłe ściany;
 Gdy nawet słowik, ten czarownik letni,
 Nie budzi wspomnień miłości i chwały...
 I wtedy jeszcze wśród głuchęj tęsknoty
 Brzmi na grobowcach harfa Wajdeloty...

Minezengerów, bardów, wajdelotów
 Czas wraz z dawnemi już przeminął wieki...
 Duch nowy niezna już owych polotów
 Co go wznosiły w świat złudzeń daleki.
 Lecz mimo jego niezbadanych zwrotów,
 Czuwa nad Pieśnią stróż-aniół opieki:
 Dla pieśni jeszcze nie minął wiek złoty —
 Jeszcze niepękła harfa Wajdeloty,...

I na grobowcu najświętszej ojczyzny
Już tylko śpiewać pieśniarzom jest wolno —
I jak balsamem pieśnią goić blizny,
Niweczyć w sercach truciznę powolną,
Dla przyszłych wieków orać zagon żyzny —
I znów wyśpiewać Polskę całą, wolną —
 Wyśpiewać znowu swobody wiek złoty:
 To cel nasz dzisiaj, to pieśń Wajdeloty!

Drezno, 3 Marca 1864.

NA KOLANA!

Wstęp do mojego odczytu o Zygmuncie Krasińskim.

Na kolana, poeto! Dzisiaj dzień pokuty!
Zerwij z lutni namiętne i rozkoszne struny,
Pamiętaj, że twój naród do krzyża przykuty,
Że świat cały podobny do żałobnej truny.

Na kolana, poeto! Proś o bożą łaskę
Dla siebie, dla narodu... płacz i bij się w łono,
Wypędź z duszy obłudę, zerwij z twarzy maskę,
Stań czysty przed ołtarzem z duszą rozkleconą!

Na kolana, poeto! Wielka twa potęga,
Wielkim duch i poezji nieśmiertelną droga.
Myśl na skrzydłach zapалу w nieskończoność sięga:
Ale duch i poezja próchnem wobec Boga!

Drezno, 24. Marca 1864.

Wielki Czwartek.

PRZEDŚWIT.

Epilog do odczytu mojego o Przedświcie Zygmunta Krasińskiego.

Ach, któż z nas nie znał tych marzeń przedświtu,
 Co wieńcem wiary otaczały skronie?
 Co kwiaty z ziemi, a gwiazdy z błękitu
 Wiązały razem w rozmarzonym łonie?...
 Ojczyzna, luba, wolność i kochanie —
 Wszystkich nas niosły aż do niebios szczytu!
 Gdzież dzisiaj duszy nieśmiertelne granie,
 Gdzież te marzenia przedświtu?

Ach, uleciały! lecz jak duchy święte,
 Jak gwiazdy one nad cmentarzem świecą!...
 Iskry wolność, wśród bólów poczęte,
 W słońce się wielkie wolności roznieca,
 Lata niewoli znikną jak podanie,
 Jak głuchy oddźwięk odwiecznego mytu...
 Naród jak Chrystus Swobody powstanie:
 Spełnić się muszą marzenia przedświtu!

Drezno, 6. Kwietnia 1864.

SKROŃ DO GÓRY!

DO ALEKSANDRA K. W WARSZAWIE.

Skroń do góry! bracie ducha!
 Nie w dół okiem, ale w nieba!
 Bo nam jeszcze sił potrzeba
 Do wielkiego wieków dzieła...
 Bo nas przeszłość z grobów słucha,
 Bo nas przyszłość młodych czeka,
 Chce w nas widzieć arcydzieła
 I boleści i człowieka.

Skroń do góry!... Choć zwątpienie,
 Chociaż więzy łamią ciało,
 Choć pod wielkim marzeń światem
 Szkielet — krwawe nie zostało...
 Niech kwiat więdnie, niech kamienie
 Łamią się jak świat omamień!...
 Nie kamieniem my, nie kwiatem:
 Duch nasz przetrwa kwiat i kamień

Skroń do góry! A choć chmury
Na niebiosach twojej duszy,
Choć się praca wieków kruszy —
Śmiało naprzód! walcz z niedolą!
Ty chcesz złamać mnie, boleści,
Więc ja ciebie złamię Wolą:
Precz odemnie żal niewieści,
Zamilcz serce! Skroń do góry!

Czy łót bolu, czy centnary,
Piers' je w sobie zmieścić musi.
Duśmy boleść, gdy nas dusi:
I tak pójdziem w czas na mary....
Rok czy lat dziesiątek więcej,
Aby naprzód. . Jest świat wtóry,
Nie krwią zlany, nie zwierzęcy —
To świat ducha!... Skroń do góry!

Drezno, 1861.

KOŚCIUSZKO

przez Karola von Holtei.

O, nie pragnijcie znać moich losów,
 Wy, którym życie nadzieją lśni:
 Zbudzićbym musiał zmarłych kolosów,
 I wyrwać z serca wyschłe już lzy...
 Bo z życia mego, co walką wrzało,
 Bo z zwycięstw strojnych w wawrzynów woń,
 Nic mi dziś, bracia, nie nie zostało,
 Tylko mój honor i siwa skroń!...

Nadzieje moje wszystkie rozwiane,
 Jedne po drugich pierś pożegnała...
 Nawet młodości sny ukochane
 Młodzieńcza dusza żegnać musiała.
 Jako ojczyzny żołnierz pancerny,
 Po walce -- wrogom rzuciłem broń
 Tylko mój honor został mi wierny.
 Tylko skrwawiona została skroń!

Rzuciłem Polski święte podwoje,
By wolnej ziemi zostać żołnierzem...
O, nie pytajcie o imię moje,
Dziś tylko martwym jestem rycerzem.
Płaczcie los Polski, nie moją bliznę:
Już nie do szabli skostniała dłoń...
Do grobu złożę, płacząc Ojczyznę,
Honor mój wierny i martwą skroń!

GALILEA.

(Do **)

Wracacie w strony gdzie długa niewola
 Jarzmem spętała niegdys wolny lud,
 Kędy krwią ofiar poorana rola
 Wydała z siebie dwakroć martwy płód...

Wracacie w strony, gdzie pod słońcem bożem
 Niemógł zmartwychwstać wolnych myśli świt...
 Kędy brat brata śmiał zarzynać nożem,
 Gdzie murzynomami byli chłop i żyd.

Wracacie w strony, kędy herb wyrabia
 Godność człowieczą, gdzie wśród setnych kast
 Dwie tylko żyją: pan szlachcic i hrabia
 Pod aureolą orderów i gwiazd...

Oni świat cały między siebie dzielą,
 Im kmieć, mieszczanin — to służebny ród,
 Sami pod zasług praojców pościelą
 Wołają we śnie: — my — to polski lud!

O, nie panowie! Już wasz czas przeminął —
 Od waszój śmierci nowy powstał świat —
 I nowy sztandar nad nami rozwinął:
 Na tym sztandarze jedno słowo: brat!

Dziś ten, co z łona matczynego niesie
 Na świat łzy swoje i człowieczą skroń,
 Co w swoich myśli i uczuć zakresie
 Ludziom przynosi miłość swą i dłoń;

Co kocha, cierpi i co w postęp wierzy —
 Czy w zamkach książąt, czy wśród chłopich chat,
 Czy syn cygański — czy dziecko rycerzy —
 Przed Bogiem równy — przed równymi brat.

Bruksela, 1867.

LUDWIKOWI HR. W.

Który wiersz mój p. t. „Boże!“ *) podłożył pod muzykę.

Razem popłyną w niebo, jedną drogą,
Twoje modlitwy i przekleństwa moje !
Słowacki

Byłem szczęśliwym, gdym na ojców ziemi
Tę pieśń do Boga napisał;
Tys ją zrozumiał — i tony wieszczemi
Wzniosłeś ją w niebo... i wyżéj, nad niemi
Jak harfe's ją rozkołysał...

Tys jeszcze w wiosnie, kwiaty na około,
Piers' twa podobna do wianka...
Moja skroń zbladła, zorane już czoło —
Dla mnie świat płacze... a tobie wesoło
Śmieje się świat, jak kochanka.

Ale ty w szczęściu, a ja wśród boleści —
Z nadzieją ty, ja ze wspomnieniem,
Gdy ciebie roskosz, mnie zwątpienie pieści,
W jednej przed Bogiem zlewamy się cześci,
Jedném się modlim westchnieniem!

*) Patrz „Z wiosny“ str. 210.

A to westchnienie — milionów jest echem —
 Głos naszej ziemi rozdartej —
 Więc ja z łzą swoją, ty z wiosny uśmiechem,
 Z jednym w obliczu Ojczyzny oddechem,
 Z jednej modlimy się karty!

A na tej karcie krew braci spisała
 Poemat niedokończony!..
 Krew jak karmazyn, ale karta biała...
 Więc to nasz sztandar! Więc cześć mu i chwala!
 (Cześć tej chorągwi skrwawionej!

Pod tym sztandarem, skąpanym w szkarłacie,
 Ściśnijmy sobie dłoń szczerze —
 Bośmy dwie zwrotki w jednym poemacie.
 Pacierz nas złączył, może z czasem, bracie,
 Złączą nas czynu pacierze!

Lipsk, 3 maja 1864.

JASKÓŁKA.

Do Jeneralowej K.*) w Dreźnie.

Na poddaszu jaskółka śpiewała —
 Jój głosiku z litością słuchano —
 Bo w nim gorzka łza żalu płakała
 Za ojczyzną, daleką, kochaną...

U okienka niewiasta marzyła —
 I z litości otwarła okienko:
 Więc ptaszynę ta dobroć wzruszyła —
 I głośniejszą zapięła piosenką.

Lecz za ledwie piosenkę poczyna —
 Wiatr z północy znów zamknął okienko...
 Na poddaszu znów siedzi ptaszyna
 Sama jedna — z żalną piosenką! —

Lipsk, 5 maja 1864.

*) Policja moskiewska, mająca swych agentów w Saxouji, dowiedziawszy się o moich odczytach w gościnnych salonach Jeneralowej K., zmusiła tę czcigodną matronę polską do zamknięcia kursu mego. W związku z tym faktem jest powyższy wiersz.

DO MARYNI R. **

IMPROWIZACJA.

Cukierki się zjadają, podarunki niszczą —
 I kwiaty, woni pełne, więdną, schną za chwilę —
 Więc ani podarunków, co tak krótko błyszczą,
 Ani kwiatów nie daję, choć je kochasz tyle.

Ale z głębi mej duszy, z tamtąd gdzie łez wiele
 I wiele westchnień przeszło... z mojej duszy głębi,
 Gdzie smutno jak na grobie, czysto jak w kościele,
 Wyrwam ci gałązkę — niby liść gołębi...

Weź tę gałąź, Maryniu; może to ostatnia!..
 A gdy kwiaty powędzną, podarki się złamią —
 Wtedy może zostanie ta pamiątka bratnia,
 Bo słowa, z duszy rwane, wieczne — bo nie kłamią!

Chciałbym w te słowa przelać uczuć moich dźwięki —
 Prosić, by cię kochali ludzie i niebiosy —
 By lata twoje przeszły jak echa piosenki —
 Aby kwiaty pod nogi rzucały ci losy!..

Ziemia nasza w żałobie. Myśmy zwyciężeni,
 Złamana szabla nasza: — wasz się dzień zaczyna.
 Może przez groby nasze dzień się nam promieni,
 Może po latach cierpień wstanie łask godzina...

Więc, Maryniu, pamiętaj żeś na Polskiej ziemi
 Zrodzona, tam gdzie we krwi ojce nasze legli,
 Broniąc Matki ojczyzny piersiami swojemi...
 Wy może dobiegniecie gdzie my niedobiegli!

Nie tylko więc ukochaj wesele i kwiaty,
 Chociaż w nie przystrojona będzie życia droga,
 Pamiętaj, że Ojczyzna ma żałobne szaty
 I za nią, pogrzebaną, pomódl się do Boga!

Ale Twoja modlitwa nie w słowach zawarta,
 Módl się życiem. Dzień każdy być musi pacierzem.
 A życie ma być czyste jako biała karta.
 A cnota w walce z życiem będzie Ci puklerzem.

* * *

Otóż na dzień urodzin te życzenia brata!
 Niewiem czy ci ten wierszyk za podarek stanie.
 Jak stary grzesznik daję — czem chata bogata —
 Zamiast podarku — kazanie...

Ostenda. 9 września 1868.

DO HRABINY JADWIGI M.

IMPROWIZACJA.

Serce to harfa; na jej strunach drżących
 Anioł Melodji, boleści i wspomnień
 Gra pieśń labędzią uczuć konających,
 Roznieca łzami przygaszony płomień...

Pani dziś grałaś Szopenowe jęki,
 A ja słyszałem tętna jego serca —
 Szopen zmartwychwstał pod drzeniem twój ręki!
 Tyś wskrzesicielką — tylko czas morderca...

Czas zatrze wszystko, co próchnem, rozwieje...
 Ale co z serca się wydarło głębi,
 Co rozbudziło naszych cierpień dzieje —
 Krateru tego czas nam niewyziębi!

Tyś zrozumiała, podniosła, wskrzesiła
 Gry twój potęgą te akordy boże...
 Tyś grób Szopena dłonią rozpieśniła —
 Ja, co go wielbię, niech ci serce złożę!

PODŁUG MUSSETA.

Bez celu, bez gwiazd, ciemne żywota podróże!
 Cośkolwiek na tej ziemi kochać nam potrzeba:
 Cukierki lub ocean, karty, lazur nieba,
 Kobiety, stroje, konie, wawrzyny lub róże. . .

Trzeba deptać nogami nierozkwitłe kwiaty —
 Żegnać jutro ze łzami co się dziś kochało. . .
 Aż się serce spostrzeże, że wcześniej zsiwiało,
 Że straciło swą wiarę, róże i bławaty!

Z tych przelotnych dobrodziejstw, co nikną jak mary,
 Najlepsze nam zostaje: — brat-przyjaciół stary.
 Los nas związał, rozerwał; — los nas znów połączy,
 Zbliżymy się, ściśniemy sobie dłonie stare,
 Przypomnim sobie znowu, że się świat niekończy,
 I znów znajdziemy róże, niebiosy i wiarę!

Bruksela, 1867.

DO POETY Z NADWIŚLA

za jego fotografię.

Zacisnęły Ci się wargi...
 Przez szyderstwo czy milczenie,
 Czy przez straszny żal?...
 Któż wie jakie przez nie skargi
 Wychodziły jak płomienie,
 Nim zmarzły jak stal...

Usta twoje, czuć, że głośno
 Wylać z duszy nie zdołały
 Świętych natchnień fal...
 Wpół miłoso, wpół żalosno
 Mówią milcząc, coby chciały...
 Żal mi ciebie, żal!...

Miłość w kraju, gdzie cmentarze,
 Gdzie krew czarna, szaty czarne,
 To zatruty kwiat.
 Jak ołtarze wasze twarze;
 Na nich palą się ofiarne
 Szczańki świętych strat.

Chcesz pierś podnieść, podnieść czoło,
Widzisz: miecz nad głową, knuty

Które skręcił kat. . .

A więc wkoło! w tan wesolo!

Przeknij echa strasznej nuty —

Przeknij nędzy świat. . . .

Bruksela, 1867.

MATCE MOJEJ.

Najdroższa moja Matko! Gdy z kraju wgnany,
 Bez dachu, bez nadziei, szedłem w świat nieznany,
 Tyś mi drogę wskazała — i szedłem tą drogą.
 I lżejsze w pośród pracy zdały się kajdany —
 I Pan Bóg się zlitował nad biedną niebogą...
 Bo są dni, gdy łzy z bólu już płakać niemogą!

I na obcej ziemiocy znalazłem serc tyle,
 Co zakryły przedemną grób, co został w tyle...
 I jak Lota niewieście iść naprzód kazano —
 Bo przedemną świat jeszcze — a przeszłość w mogile...
 I po nocach bezsennych wzeszło dla mnie rano —
 I z ranem mnie do szczęścia znów ukołysano!

A gdy z blizny, rozdartej wspomnień nożem, chwilą
 Obrazy przeszłych wrażeń swe czoło uchylą —
 Gdy w sercu była żalność, a w myślach niewiara —
 A w oku te łzy czarne, co nam drogi mylą —
 A świat cały spozierał jak Dantejska mara,
 Na której czole wyraz wryty: „Ofiara“...

I wtedy, droga Matko, z Ojca medaljonu,
 Który noszę na piersi, dźwięk cudnego tonu
 Mówił do mnie: „mój synu, ja także cierpiałem!“
 A więc znowu podniosłem skroń do nieboskłonu —
 I w ręce brałem lutnię i na niej płakałem —
 I pieśnią się do życia znów ukołysałem.

Dziś już jestem spokojny. Burze już ustały —
 I życie me jak zachód, gdy znikną upały
 I już nie klnę... bo słońca utrzymać niemogę!
 Świat idzie jak mu prawa przyrody kazały:
 Lecz ty, Matko, z daleka oświecaj mi drogę,
 Bo kocham ciebie więcej niż okazać mogę...

Dziś już serce spokojniej niżli dawniej bije,
 Bo już ludziom przebaczam i dla ludzi żyję —
 I zemstę wyplakałem — i Bogu ślę dzięki
 Gdy złotymi promieniami słońce świat ten myje,
 Gdy kwiat rosą mi dzwoni, ptak śpiewa piosenki
 I czuję uściśnienie przyjacielskiej ręki!...

Dziś już oko pogodne — lzy zamknąłem w duszy —
 I nic już, prócz tyraństwa, ducha nieporuszy.
 Nie nieżądam od świata — od sumienia wszystko!
 I proszę tylko Boga, by was od katuszy
 Uchronił — i mam wiarę, że zbawienie blisko —
 Bo kołyska się z grobem, grób wiąże z kołyską!

Najdroższa moja Matko, gdy z kraju wygnany,
Bez dachu, bez nadziei, w świat biegłem nieznany,
Tyś mi drogę wskazała — i szedłem tą drogą...
Dziś wśród ludzi szacunku, bez zasług kochany,
Błogosławię cię cicho!... Nieba ci pomogą —
Bo są dnie, gdy z radości łzy płynąć niemogą!

Bruksela, 1 stycznia 1869.

MĘCZENNICA.

„La faute en est à nous...”

V. Hugo.

Myśmy starzy, zapóźno na ten świat zesłani!...
 Patrzymy i niewierzym co widzimy wzrokiem,
 Czujemy, uczuć naszych nieznając otchłani,
 Płaczem suchem okiem...

Śmiejemy się -- a śmiech nasz cynizmem otruty,
 Przysięgamy -- a dusza tój przysiędze kłamie;
 Śpiewamy -- a łza gorzka dźwięku każdój nuty
 Struny bolem łamie...

Ze spojrzeniem jak z piekła, z skamieniałą skronią,
 Z oddechem jak jad węża, czolgamy po świecie,
 Zrywamy splugawioną od bezwstydu dłońią,
 Zasłonę kobiecie...

A gdy biedna ofiara u nóg się nam tarza,
 Jak puhar do dna pusty, mrozem uczuć pjani,
 Odpychamy ze wzgardą... Czas przeszłość zamraża.
 Myśmy starzy, zapóźno na ten świat zesłani!...

Leżała ona, święta, na łożu trumiennem,
W około świece las cały, żółtawe płomienie
Igrały jak ogniki błędne światłem sennem,
Trumna w kwiaty ubrana... a białe odzienie
Męczennicy...

U nóg jej posąg zbrodni — jak wąż czołga... któż on?
On! trup żywy — bez serca, jako gracz obdłużon...
Zaczął grać na jej sercu, pieśni nie donucil...
Złamał kartę ze śmiechem, złamał kwiat i... rzucił!

1869.

POLSKIE KWIATY.

DO SIÓSTR NA WYGNANIU.

Kwiaty powiędły na polskiej niwie,
 Z dymem nadziei znikła ich woń,
 Rosy kropelki spadły trwożliwie
 W zwątpienia toń...

Wyście powiędły nie w lat podróży —
 Nie wonnych marzeń zabite snem...
 Wyście złamane, biedne wśród burzy,
 Przed życia dniem.

Słowik nieśpiewał do waszych wdzięków,
 Kochanek nieśnił u waszych nóg...
 Wyście złamane wśród bratnich jęków,
 Wasz wianek — głóg...

Kwiaty powiędły na polskiej ziemi,
 Ale cnót waszych została woń:
 I naród z czasem obwiąże niemi
 Swą dumną skroń!...

NIEZNANEMU.

Przesyłając książkę p. t. Lutnia.

Dawniej nie miałem w duszy ni żółci ni żalu
 Ani tego zwątpienia, co życie osmutnia...
 Był to krótki bal serca... czemuż z tego balu
 Nic więcej nie wyniosłem, oprócz tomu: Lutnia.

Tę Lutnię — dawny oddźwięk nieskalanej duszy —
 Przesyłam tobie w darze — czem chata bogata...
 Do twój myśli młodzieńczej, do piersi pastuszej
 Przytulam głos ostatni z rozwianego świata.

Jak grabarz, zagrzeb rymy w twego serca głębi —
 A możeć dla pociechy, wśród łez i tęsknoty,
 Wyrośnie z nich talizman -- jak kwiat gwiazdozłoty,
 Co ci serce ogrzeje, gdy je świat wyziębi!

1870.

ZWĄTPIENIE.

DO PANI S*** W POZNAŃSKIEM.

Pisać?... dla kogo? czyli dla tej tłuszczy
 Co kark ugina pod mongolski bat?
 Czy dla usłanej grobowcami puszczy,
 Gdzie wypisany jeden wyraz: kat?
 Czy dla tej garści, co bez czci i wiary
 Boi się zbrodni — a niezna ofiary?

Któż dzisiaj, pani, dzisiaj gdy ostatki
 Ducha i duszy i myśli i krwi
 Zwały się w jeden, konającąj Matki,
 W jeden jęk straszny, który z bólu drwi...
 Któż dzisiaj jeszcze, sen, który się nieśni,
 We łzy przeleje i w tony rozpieśni?...

Ja połamałem zardzewiałe struny —
 I wyplakałem wszystkie moje łzy...
 A gdzie się zapal rodzi i pioruny,
 Gdzie duch się karmi promieniami mgły,
 Gdzie wiek po wieku swe ofiary liczy,
 Tam nie śmie duch mój wzlecieć... niewolniczy!

O, droga pani!... Czasem w samotności
 Kiedy doleci do mnie z kraju głos,
Chciałbym znów zbudzić serce do miłości,
 Nieubłagany znów przebłagać los,
W zorzy promieniach i w tonach rozplynać,
Iść po nad światy i dla świata zginąć!

Chciałbym zapomnieć — i w zapomnień morzu
 Utonąć,... Chciałbym kochać, cierpieć, żyć,
Rozwiąć me śpiewy po niebios przestworzu —
 Świecić jak tęcza i jak zorza lśnić,
U nóg anioła złożyć serce w dani...
To żarty tylko!... Nie wierz temu, pani...

1869.

KOBIEȚA.

DWOŦ SIOSTROM TEODORZE I STEFANJI.

Na wielkim świecie widziałem po trosze
 Serca, fantazji, dziwactwa, rozumu;
 Ochrzypłym dźwiękiem, co widzę to głoszę,
 Do głupstw skarbony dorzucam trzy grosze,
 A sam i grosza nie żądam od tłumu...

Widziałem w życiu i szatanów grono,
 Czasem anioła, co uśmiechem ludzi,
 Co okiem z lodu rozplómienia łono;
 Widziałem nawet żebraków z koroną...
 Wszystko widziałem, wszystko -- oprócz ludzi...

Świat się zamienia w wielki warsztat. Krzyku,
 Huku i pisku i płaczu i jęku
 I „specjalistów“ na świecie bez liku,
 Lecz ludzi niema! — Ten ma w swoim ręku
 Dar szarlataństwa, tamten w gardle krocie,
 Ta ma miljony w swych wdziękach ukryte,
 A tamta perły i brylanty w błocie...
 Ta znów ma serce z kamienia wryte...

Ten jest żołnierzem, co znaczy — maszyną
 Na utrzymaniu u tych, co podatki
 Rządowi płacą; ów, niby drabiną,
 Po której inni pną się po dostatki...
 Ten jest księgarzem, bo sprzedaje księgi
 W których co nowe nie dobre, co dobre
 Nie nowe. . . Tu znów dandysi, ciemięgi,
 W sercu mazgaje, a na pozór chobrze...
 Tutaj w mundurki spięci biuraliści,
 Tam dyplomaci strojni w jasne wstęgi
 Dekoracyjne... Wszystko specjaliści!

Moja specjalność, na honor, nie taka!
 Księgarska? nigdy! — Wierszoklecka? ... nie ta!
 Dyplomacka? ... zgroza! ... Cheecie wiedzieć jaka? ...
 Moja specjalność: — kobieta.

Ja w sercu kobiet cały świat odgadłem,
 Jak Kolumb, nowe odkryłem obszary.
 Ciężka to praca! — z tej pracy pobladłem...
 Lecz jakże kocham te święte ciężary!

Przez oczy z ognia w kraj płomieni idę,
 Po tętnach uczuć jak po Styksie płynę!
 Pieszcząc w swych dłoniach rozkoszną Sylfidę
 W Letei szczęścia, w zapomnieniu ginę!

Żal mi was, świata wielkie bohaterzy,
 Żal mi was, z piersi żelaznymi króle!
 Niemam w mej żółci dość żółtej satyry
 By wydrwić wasze samolubne bóle!...

Jak ptak jam wolny! Skrzydła me przypinam
 Do mej fantazji rozkiełznanych zmysłów,
 Przed światem dumnym!... lecz przed mą królową
 Kark i kolano w upojeniu zginam.
 Drwię z „wielkich“ ludzi i z wielkich umysłów.
 Z kochaniem w sercu, z podniesioną głową,
 Uczuć puklerzem niebiosą rozcinam...

Więc teraz wiecie, moje dwa anioły,
 Dla czego kocham wasze piękne oczy?
 Dla czego z wami jak dziecko wesoły,
 I myśl mą kąpię w ócz waszych przezroczy?...

Wy teraz wiecie, dla czego was z żalem
 Żegnam — ach może już żegnam na długo!...
 Wróćcie
 Widzieć się z waszym uniżonym sługą.

1869.

PRZEKLEŃSTWO.

„Facta non verba!“

„Śpiewać Wam będę, trupa ogrzeję,
 Zbudź się narodzie, łzy swe ocieraj,
 Olśnij męczeństwem minione dzieje,
 I jako Chrystus umieraj!“

Pieśniarz tak śpiewał, Polska słuchała,
 Zapaleł całun śmierci rozdarła,
 Jak męczennica z grobu powstała,
 Jak męczennica umarła!

Przeklęta pieśni! boś wykarmiła
 Naród do marzeń — jeńców dla nieba,
 Boś nie jak żyć nam -- aleś uczyła
 Jak nam umierać potrzeba!

Łamię twe struny o skalę losu,
 Zbrodnicze pieśni wśród zmarłych grodu...
 Z piany niewzniesiesz wiekom kolosu,
 Pieśnią niezbawisz narodu!

JUTRO! *)

POLSKIM KOLONISTOM.

„Demain c'est le sapin du trône —
Aujourd'hui, c'en est le velours!“
Wiktor Hugo.

Wytrwaniem ludzie wolni kajdany rozkuli,
Czekając wpośród pracy aż ich cel się ziści,
Za miliony cierpień, za miliony czuli,
I w walce z Europą pozostali czyści...
Wy przez morza ku nowej dążycie półkuli
Polscy koloności!

Gnani z miejsca na miejsce, wśród losów zamieci,
Bez echa rozbrzmiewają waszych cierpień krzyki,
Z rozpaczki giną starce, z głodu mrą wam dzieci,
A synów waszych trupy pożera sęp dziki...
Więc rzucacie świat stary, bo wam gwiazda świeci
W stepach Ameryki...

*) Policja Poznańska zabrała Nr. 272 Dziennika Poznańskiego (28 listopada 1865) z powodu zamieszczonego w nim powyższego wiersza i skazała redaktora na 10 tal. kary lub 5ciodniowe więzienie.

Tak! straszne dla nas dzisiaj, ale jutro mamy!
 Świat dzisiaj w siłę złota, w prawo siły wierzy,
 Więc urąga niedoli, pastwi się nad nami,
 W cześć sile wznosi pomnik z kości tych rycerzy,
 Co giną!.. Ale jutro? -- Nie dniem, ni latami,
 Los dziejów się mierzy!

Jutro zbudzi się ludzkość do życia i boju,
 Zdruzgocze co spróchniałe w starym zbrodni lesie,
 I porodzi świat nowy lepszego zakroju,
 I iskry wybawienia po świecie rozniesie,
 A potem — aż ku gwiazdom Świątynię Pokoju
 Na swych barkach wzniesie!

Świat stary, co dziś płaszczy i czołga się węzłem,
 Co z czoła wytartego zdarł piętno człowiecze,
 Ten łazarz — jakby cudem powstanie znów mężem,
 Poczuje łyzy, co płyną, zoczy krew, co ciecze,
 I Polskę, Matkę swoją, pługiem i orężem
 Z mogiły wywlecze.

Bo Polska, mimo grzechów, wierną pozostała
 Tym prawom, które wieki w księdze swęj wryły.
 Bo Polska zagon wieków na wolność orała,
 Więc od ludów żyjących, silniejsza z mogiły,
 Bo Jój duch nieśmiertelny zbroi trup Jój ciała
 W nieśmiertelne siły!

Polacy! więc zostańmy, wśród chłodu i głodu,
Na tój biednej półkuli, Europą zwanęj!
Pracujmy, cierpmy cicho, a echo Narodu
Dolatując z nad Wisły, niech goi nam rany!
Pierwsi, gdzie bój za wolność, wśród ludów pochodu,
My — nieśmy z dumą kajdany!

1865.

NA WIOSNĘ.

Wróciły jaskółki i wiosna wróciła
 Ta strojna w nadzieje królowa...
 O, kiedyż się w kwiaty przystroi mogiła
 Ta nasza mogiła wiekowa?

Jest wschodnie podanie, że w lilję się zmienia
 Łza z oka sieroty płynąca...
 O kiedyż wyrośnie nam kwiat wyzwolenia
 Z sierocych łez naszych tysiąca?...

Niepytaj! Sięj ziarno — a czarna mogiła
 W kwiecistą się glebę obróci...
 Wróciły jaskółki i wiosna wróciła,
 Może i nam wiosna wróci!

ZNÓW JESTEM POETA!

MATCE MOJEJ.

Już ogień poezji zagasnął pod lodem
 Boleści, na widok cmentarza...
 Rozstałem się, Matko, z przeszłością, z narodem,
 Z nadzieją — tym dymem ołtarza!

Już skrzydły drżącemi krat zimnych niełamię,
 Zapaleń do nieba niesięgam...
 Złamana ma dusza — osłabłe me ramie —
 O ja już nie marzę, przysięgam!

W tej walce bez celu, bez myśli przewodniej,
 Ja chwytam się tęczy... lecz tęcza
 Promienie swe gubi na widok tej zbrodni,
 Co dziś jeszcze pieśń swą dojęcza...

Ja chwytam się słońca — i gwiazd ja się chwytam ..
 Już mam je! już pieszczę w mej duszy!
 Już z księgi poezji stuletni hymn czytam —
 A hymn mój i ludzi poruszy...

Już tony me wiązę w promienne warkocze;
Gdzie nikt nie dosięgnął, ja sięgam!..
Gdy nagie zdaleka żalobny kraj zoczę...
O, ja już nie marzę, przysięgam!

Nie marzę... lecz w pracy, jak w wodach Letei,
Zatapiam zawczesne me żale,
I kwiaty snów dawnych i perły nadziei,
Ach, wszystko zatapiam w te fale!

Lecz mała łódeczka wśród wielkiej otchłani
Została — i płynie po fali...
A w łódce téj siedzą ci wszyscy kochani,
Co kiedyś mnie w kraju kochali.

Niewielka ich liczba — ty, Matko, na czele!
Więc śmiało ku słońcu znów sięgam,
Bo ufam, że życie znów z wami podzielę...
Znów jestem poetą — przysięgam!

1866.

MORZE.

Morze przedemną. Słońce strudzone
 Na wód posłanie składa swą skroń.
 I ciemno w koło... Fale spienione
 Jedna za drugą spływają w toń...

O jakże smutne to życie fali!
 Rodzi się, rośnie — i ginie już,
 Wlewa się w drugą, co płynie dalej...
 Takie to losy ludzi i mórz!

Nikt jój nieschwyci w biegu — na szczycie,
 Nikt nierozumie dokąd jój bieg?
 Taka to młodość — starość i życie,
 Tak było, będzie — od wieku w wiek...

Fala — to człowiek — to naród!.. Nagle
 Powstaje, huczy, podnosi skroń,
 Pieni się, zrywa stuletnie żagle,
 Rośnie w niebiosa — i pada w toń!

Z jesieni.

I tylko czasem o brzeg się złamię,
Złoży nań zwiędły, porwany kwiat...
Ten kwiat — to dzieje — to święte znamie
Przeżytych cierpień, myśli i lat...

Tak naród składa na dziejów łoże
Owoc swęj pracy, gwiazdę swych dróg...
Fala za falą ginie, lecz morze
Żyje!.. I Ludzkość wieczna jak Bóg.

Narodzie! Zostaw klejnot po sobie,
Aby cię wieki pamiętał świat!
Gdy umrzeć musisz, połóż na grobie
Godło żywota, Wolności kwiat!

Boulogne sur Mer, 16. czerwca 1866.

MOJA SPOWIEDŹ.

Czyś znała owe chwile, w tem życiu nie częste,
 Gdy dusza się wyrywa z więzów krwi i ciała,
 Jak słońce, co przez chmury przebija się gęste,
 Jak wśród czarnych szatanów gołębica biała?

Czyś czuła jak cię serce do spowiedzi woła,
 Jak kolano się zgina do modlitwy bożej?
 Czyś czuła jak cierń boli u bladego czoła,
 I jak czoło to dumne przed Bogiem się korzy?..

„Miěj serce, patrzaj w serce!“ wołasz do mnie, pani.
 Więc ci spowiedź dam z serca pokruszonej czary..
 Więc ci dam grosz mój wdowi — grosz ostatni w dani,
 Nadziei, miłości i wiary...

Gdy dusza, w pośród ludzi, zamknie się w kraterze...
 Bolesnie, gdy pamięcią ten krater rozdierasz,
 Bo pamięć łamie życiem zdobyte puklerze,
 A budząc zmarłe bóle, w dwójnasób umierasz...

Więc poznasz, co po latach walk, łez i zdobyczy,
 Pod skorupą z marmuru, żywem pozost ało...
 Twe oko badające w mych zmarszczkach policzy
 Wszystkie łzy, co me serce niegdyś wyplakało...

O siostró, niegdyś... wyraz smutny!... niegdyś znaczy
 Całą wieczność wspomnienia, młodość w marzeń tęczy!..
 Niegdyś bywało w duszy jaśniej i inaczej,
 Niegdyś... w tém jednym słowie hymn zbawienia
 dźwięczy!...

Miej serce — patrzaj w serce! wołasz. O ja miałem
 Uczuć tyle, że niemi ogrzałbym świat cały...
 Gdym kochał to jak anioł, jako Bóg kochałem,
 Lecz gdym cierpiał, to bole pierś mą rozrywały!...

O, cierpiałem ja, siostró!... Pamiętasz dnie owe,
 Gdy bezwiednie łzy z oka, jak strumień zatruty,
 Płynęły... a w méj duszy zacisze grobowe,
 A w tym grobie... ni jednéj zmartwychwstania nuty!

Bom ja zrodzon do cierpień, bo ja z sobą noszę
 Nieskończone pragnienia, cel niedościgniony...
 Więc i łzy i uśmiechy, miłość i rozkosze,
 Zlewają się jak dźwięki w jednéj pieśni tony.

* * *

Kobieto! Tyś mi jedna lutni mojej struny
 Nastrajała do śpiewu!... Tyś mi jedna, biała
 Twą rączką odganiała burze i pioruny...
 Twe serce mi natchnienia światy roztwierało!

Więc do Boga za tobą modłę się co rano,
 I co noc lę za tobą w samotności płacę....
 Umarłaś!... kto się nigdy nieżegnał z kochaną,
 Ten wyśmieję lzy moje, żale i rozpaczę...

* * *

Miałem drugą kochankę, zrodzoną na grobie,
 Ze złotą gwiazd koroną nad męczeńską skronią...
 Poświęciłem jej życie... a dzisiaj w żałobie
 Tęsknię za nią, jak tułacz i modłę się o nią...

Kochanko moja święta! Myśl o Tobie jeszcze
 Wiąże życie wygnańca z braci miljonami.
 A gdy duszę rozrywa zwątpienie złowieszczę,
 Ty jedna żyjesz ze mną wspomnieniem i łzami.

A gdy po latach cierpień i bezbronnej bitwy
 Chwila śmierci wybije... niechaj złożę dłonie
 Do ostatniej przed Tobą, Ojczyzno, modlitwy,
 Niech patrząc w Twe niebiosy, zasnę na Twym łonie!...

Bruksela, 1866.

TUŁACZ.

..On n'emporte point sa patrie
à la semelle de ses souliers.“

Danton.

Tułacz, wygnaniec na szerokim świecie
Żyje wśród obcych z piersi rozdartemi,
Kamień tęsknoty jego łono gniecie,
I kajdanami związany do tej ziemi...

Z żalu umiera, ale nie rozpacza.

Boże, ty czuwasz nad dolą tułacza!

On rzucił kraj swój i ojców mogiły,
Rzucił co drogiem jego sercu było,
I te sny złote, co się nieziściły,
Ach, i to szczęście, co się tylko śniło!

Więc patrząc w przeszłość, drogę łzą oznacza...

Boże, ty czuwasz nad dolą tułacza!

Tam była chatka, a u okien chaty
Róża czerwona i kalina rosła...
Tęskno mu, tęskno za chatą i kwiaty...
Dziś tam pokrzywa w pustkowiu porosła...
Polska dziś kona jako łup siepacza...
Boże! ty czuwasz nad dolą tułacza!

My na wygnaniu złożym kości nasze,
I nikt niewspomni gdzie kto kości złoży,
Chyba liść z grobu porwie w locie ptasze
I na rodzinną ziemię położy...
Więc tułacz tęskni, ale nie rozpacza...
Boże! ty czuwasz nad dolą tułacza!

REDAKCJA „OJCZYŹNY“

w odpowiedzi tym, co zwinąć to pismo radzą.

Zamknijcie wasze pismo! Nie drażnić moskali!
 Niech na trupach powstańców pastwią się bezkarnie!
 Niech nowy miecz krwią ciężki położą na szali,
 Na której przeważały narodu męczarnie!...

Rząd już jeden na stryczku, niech żyje rząd drugi,
 Na bagnietach oparty, silny armat siłą!
 Kędy spojrzy — ma wiernych, gdzie zapłaci — sługi...
 I niema śladu nawet gdzie powstanie było.

Zamknijcie wasze pismo... niedrażnić moskali!
 Zwyciężeni nie żądać, ale prosić muszą!
 Nie przekleństwa, pokorą ofiara się żali...
 Zagłuszyć trzeba duszę, by pozostać „duszą“!...

Wichrzycieli już niema!... Pod ich szubienicą
 Podajmy dłoń zwycięzcom, idźmy z nimi razem!...
 Sprzedano cię, więc zostań, Polsko, niewolnicą,
 Wyrwano serce tobie — więc pozostań głazem!

Zamknijcie wasze pismo!... niedrażnić moskali!
 Niech świat widzi ich łaski i chrześcijańskie dary,
 Niech hymnem pokojowym ich waleczność chwali,
 I depce razem z nimi wolności ofiary!...

Razem z Moskwą! To Polski odrodzonej hasło!
 Równość i Niepodlegość i Wolność — czcze słowa!
 To światło, co zatlało — spaliło się, zgasło...
 I dzisiaj tylko dla nas zimny popiół chowa...
 Więc zamknijcie wasz dziennik! Nie drażnić Moskali!

A my na to: — Nie, bracia! Chcemy stać na straży
 Grobów, z których potomność kamienie odwali,
 Chcemy pozostać sądem, co karze zbrodniarzy...

Wasza wielka Carya (tak historia głosi)
 Marzyła raz wśród kwiatów carskiego ogrodu.
 U wrót żebraczka drżąca od zimna i głodu
 Wyciąga dłoń wychudłą i o pomoc prosi.

— Ty żebrzesz?... O nie tobie, ale mnie dziś żebrać!
Choć ja Pani — ty sługa!... mój cesarski djadem,
Za ciężki!... Jam żebraczka, bo ma skroń shańbiona.
Tobie głód nie ma prawa czei ludzi odebrać...
Świętszy łachman dziewiczy — niż carska korona!“

* * *

Tak dziś woła do Moskwy, z krwią na czole bladym,
Polska, co kona!...

Lipsk, 30. lipca 1864.

REDAKTOROM
TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO.

(URYWEK)

Wieki rwały okowy, dzień jeden je sprzęga!...
 Jak ów szatan indyjski*), co na ziemię złata,
 I gwałci własne dziecko — i zabija brata,
 I nożem bratobójczym pierś matki dosięga,
 I z jej łona martwego krew zakrzepłą pije...
 A potem, syt zwycięstwa, gdy na jej pogrzebie
 Słyszy głos co doń woła: „Coś zrobił szatanie!“
 Odpowiada ze śmiechem — tak się śmieją żmije: —
 „Com robił? Chciałem sprawdzić czy jest Bóg na niebie,
 I czy ukarać szatana jest w stanie?“

Jak ów Szatan, tak dzisiaj Zbrodnia drwi z Ludzkości...
 Przeklinam cię, Zwycięzco, co się zwiesz Żelazem,
 Co pomnik sobie wznosisz z porąbanych kości,
 Co nieidziesz ku słońcu — ale czołgasz płazem!

.....

*) podanie indyjskie.

Śpiewałbym — a me strofy szłyby jeszcze dalej
 Niż te kule, od których Pierś Świata*) się pali!
 Śpiewałbym... ażby Pan Bóg zlitować się raczył
 Nad nami... i nieszczęsnej ludzkości przebaczył!
 Śpiewałbym...

Ale boleść, wygnanie, obojętność świata
 Złamały polot ducha!... Czas z serca wymiata
 Ideały i Wiarę... z łez struny rdzewieją,
 A bóle nowe z dawnych boleści się śmieją!...

Cheecie, Bracie z Nadgopła, bym z lutni sierocęj
 Śpiewał... czy jako puszczyk co wrzeszczy wśród
 nocy?..

Dzisiaj noc straszna! Przyszłość...

O, nie myślmy o niej!...

Pracujmy każdy w własnej rodzinnej ustroni!
 Siejmy pod grudę wieku, a Pan Bóg pomoże,
 Więc dalej, bracia moi! Naprzód w imię Boże! —
 My siejmy, a choć sami zbierać nie będziemy,
 Zostawimy plon dzieciom, gdy z żalu pomrzemy!
 Żołnierzu — Redaktorze! Szpadę twą na pióro
 Zamieniłeś... Szczęść Boże! a Tygodnik górą!

Bruksela, 26 stycznia 1871.

*) Paryż.

PRZEŻYTY!

Il était sec comme une pierre
ponce. A. de Musset.

„Bez serca i bez ducha, tu szkieletów ludy!“
O biada gdy kto jeszcze wierzy w te szkielety,
Gdy wierzy w dobro, w prawdę i w miłości cudy
I w słowa kobiety!

Tego pierś jak ta gracza karta zmiętoszona,
Co sto razy raz po raz przegra w faraona...
Tego pierś tak nieczuła, zimna i wytarta
Jak przegrana karta!

Na próżno on się sili schwycić szczęścia wątek
Wśród bezdni rozczarowań, grobów i pamiątek,
Na próżno zerwać pragnie palące kajdany
Z rozbolałej rany...

Bo gdzie spojrzy w swą przeszłość, wszędzie groby
widzi,
I z tego, w co tak wierzył, dzisiaj drwi i szydzi...
I z sercem wskroś przesytem ironji sztyletem,
Sam został szkieletem!

Pepinster 14. sierpnia 1865.

DO AGATONA.

Pytasz — jakie wrażenie wywozłem z Krakowa? —
 Trudno echa sercowe ująć w zimne słowa,
 Trudno, wśród snów, gdy dusza ogniem marzeń płonie,
 Gdy drżą struny pamiątek w rozdźwięczonem łonie,
 I za nim rozbijałe mary znów się zdrzemną,
 Wypowiedzieć sen, myśli, zachwyty — na zimno!

Po szesnastu znów latach, po wiekach szesnastu,
 Złożyłem cześć i pokłon czcigodnemu miastu,
 Ledwie wraz z Jubilatem z wagonu wysiadłem,
 Przed głosem serc tysiąca z rozrzewnienia zbladłem.
 Te słowa polskiej piersi, te polskie wiwaty,
 Słyszałem je, słyszałem — przed szesnastu laty!
 Był to ostatni wykrzyk piersi narodowej...
 Jakże chcesz, bym tę chwilę opisał ci słowy?

Szczęśliwy, po lat długiej bolesnej rozłące,
 Zobaczyłem raz jeszcze ojczyste me słońce,
 Raz jeszcze mi błysnęła zielen naszych błoni,
 Uczułem oddech polski, uścisk polskiej dłoni...

Więc płuca otworzyłem — by swojskie powietrze,
 Co nadzieją silniejsze a boleścią lepsze,
 Rozpędziło te miazmy wygnańczej zgnilizny,
 Jednem wianiem zgoiło zadawnione blizny...

Więc oczy otworzyłem, by jak we snach wróżki,
 Ujrzały groby królów i kopiec Kościuszki.
 Więc serce otworzyłem — by zmartwychwstań dźwięki.
 Zagłuszyły zwątpienia tułacze i jęki...
 Więc ręce otworzyłem — i w sennym zachwycie
 Dałbym był dłoń w zapale nawet jezucicie.

Śniłem, śniłem na jawie — i w pośród okrzyków
 Zapomniałem, że jestem w stolicy Stańcówków..
 Serwilizm, Serwiliści — niech mnie piorun
 trzaśnie,

Wydały mi się jakby niestworzone baśnie...
 Ten zapal nieklamany, w jeden splótł różaniec
 Prawicę lojalistów i lewicy kraniec,
 I nawet — to się może także baśnią wyda,
 Przez ten calutki tydzień nikt nie klął na żyda!
 Mieszczanie kontuszowi i chłopstwo sukmanne
 Zbierali ręką w rękę tę cudowną mannę,
 Co wśród murów Sukiennic, jakby z łaski Feba,
 Spadała na nich hojnie z szlacheckiego nieba...

NAD MORZEM.

NA PAMIĄTKĘ ALEKSANDROWI KR.

I.

Deszcz leje jakby z cebra, morze huczy wściekle,
 Z pod rączek mój żoneczki Szopena brzmi walec,
 Dzieciaki dokazują jak djabełki w piekle,
 A u nóg moich siedzi najmłodszy mój malec.

Co tu robić nad morzem, kiedy niebo płacze,
 Kiedy łodzie nad brzegiem kołysząc się we śnie,
 Wiodą wraz z rybakami swe życie próżniacze,
 I kiedy wiatr bez przerwy przygrywa boleśnie?

Cóż robić, drogi bracie, jeżeli nie ziewać,
 Lub rymy zapomniane giąć w skandówek kleszcze,
 I z nudów tę nadmorską wioszczynę opiewać?...
 Wszakże z nudów się rodzą Wertery lub wieszczce.

Na Wertera za stary'm!... Minęły te czasy —
 Gdy pistolet w dłoń kładła miłości cnej władza.
 I poetą nie byłem! — Nie jestem z tej rasy,
 Co sztandar nieśmiertelny w pierś niebios osadza!

Poezja, ten hymn serca, przygrywką mi była,
 Gdy grać pragnął na dźwięcznych jak arfa serduszkach,
 I gdy na oczach lubej łza szczęścia świeciła,
 I we dwojeśmy śnili na marzeń poduszkach...

Ale rycy, jak wojsko ustawiać w szeregi,
 I stroić je w prozodji świetne epoety,
 W świat wysyłać podjazdem jakby na przeszpiegi,
 I w pocie czoła miano zdobywać poety;

Nie, drogi mój kolego! — Poezja jak słońce,
 Jak miłość, swoim ogniem może ludzkość zbawić.
 Lecz jakże jej promienie uchwycić gorące?
 A życie znów za krótkie, by się w rymy bawić.

Gdybym wiedział, że zdołam wszystkie blaski słońca
 Ująć w własne me serce i dla szczęścia braci
 Palić się jak ofiara do lat moich końca:
 To zostałbym poetą w tej Czynu postaci!

Gdybym wiedział, że moja pieśń, jak marsyljanka,
 Tchnie zapal w serc miliony, ducha ich obudzi,
 Z ucisku mgły powiedzie do swobód poranka,
 Tobym pragnął zaśpiewać pieśń taką dla ludzi.

Ale pisać dla sławy? Czyn godzien litości!
 Świetne rymy klecone misternie od wieku,
 Czyż o jeden krok naprzód cię pchnęły, ludzkości,
 Czyż jedną łzę otarły z oczu twych, człowieku?...

II

Bogini morza swe mokre warkocze
 Na wiatr rzuciła... księżyc zakochany
 Stroi je w blaski i perły przezrocze,
 I w niebo biją i jęczą bałwany.

U brzegu siedzi kobieta milcząca,
 W rękę ma różę... i jej listki zrywa,
 I na wiatr rzuca... a z oka łza drżąca
 Jedna po drugiej w zimny piasek splywa.

A ja się patrzę na morze i na nią,
 I pytam: jaka okropniejsza burza,
 Czy ta, co skały wyrывa otchłanią?
 Czy łza kobiety? czy rozwiana róża?...

 III.

PRZY ZACHODZIE SŁOŃCA.

Ty piszesz rymy, a ja wygodnie
 Huśtam się w miękkim fotelu,
 Dość pokutuję za dawne zbrodnie
 By nowe spełniać... w hotelu.

Oj nie pisz wierszy, bo czasu szkoda,
 I szkoda słońca zachodu,
 Dopóki służy zdrowie, pogoda,
 Kochaj, a nie pisz za młodu!

Na starość, kiedy znikła uciecha,
 Gdy dusza straciła skrzydła,
 Zostaje zawsze jedna pociecha:
 Zamiast całusów... wierszydła.

Na ganku hotelu des Familles
 w Blankenberdze.

IV.

Kiedy mnie losy na świat rzuciły,
 Poniosłem z sobą skarby zapachu,
 Wszystkie mi tętna miłością biły,
 Żyłem dla szału i ideału,
 Wiersze sypały się jak z rękawa,
 Setki końcówek jak z kołowrotka...
 A jedna zawsze wracała zwrotka:
 Ojczyzna, kochanka, sława!

Dziś włos bieleje i myśl się bieli,
 Zmalało marzeń jasne przestworze,
 Zbudzone serce, z boskiej pościeli
 W świat ten daleki poszło, nieboże!...
 I gorzką była wygnańcza strawa,
 I tylko czasem muza pieszczotka
 Skrycie wracała, a z nią i zwrotka:
 Ojczyzna, sierota, sława!

A gdy po latach prób, łez, katuszy,
 Znów mnie do życia głos bratni budzi,
 Znowu mi skrzydła rosną u duszy,
 I znów z ufnością idę do ludzi.
 Rymy się sypią, jakby z rękawa,
 Ojczystej mowy wracają dźwięki,
 I znów powtarzam koniec piosenki:
 Ojczyzna, nadzieja, sława!

V.

PANI JADWIDZE KR.

Wyjeżdżasz pani. Zachowaj, proszę,
 W pamięci brzeg morza,
 I te niewinne marzeń rokosze
 Wśród fal przestworza.

Nad brzegiem siedział przy Tobie, pani,
 Skołatany człowiek
 Co znalazł kącik tu, w tej przystani,
 Dla zwarcia powiek.

Wspomnij i o nim i jego żonie
 Co włada... bez berła...
 Dla Was, jak w muszli, tak w naszym łonie
 Pamięci perła!

Tę perłę, pani, weź w podróż z sobą,
 To talizman święty,
 W nią wlałem żywot, łzę i żalobą
 W kraju poczęty.

Weź ją do kraju, gdzie myśl stęskniona,
 Mknie przez mórz otchłanie!
 Weź ją, bo czysta, choć twarda ona
 Tak jak wygnanie!

Nic jój niezłomie, nic jój niezgniecie,
Ni czas, ni morderca.
Bo wszystko skruszyć można na świecie,
Wszystko, prócz serca!

Heyst nad morzem 1878.

DO MŁODEGO WARSZAWSKIEGO
BANKIERA JANA L.

„L'argent: c'est un bon serviteur
et un mauvais maître.“ A. Dumas syn.

Z nad brzegów Tamizy, z Sekwany wybrzeży,
Wróciłeś w ojczyste nadwiślańskie strony,
Widziałeś po świecie jak wielcy bankierzy
Umieją użyzniać giełdowe zagony.

Widziałeś jak parje, co niegdyś swe karki
Pod jarzmo pogardy uginać musieli,
Dziś przez dumną zemstę, na swe złote barki
Dawnych oprawców swych wzięli.

Widziałeś co może na szali wiekowej
Kapitał i praca, gdy z duchem się sprzęgą,
Widziałeś tych ludzi, co twarde okowy
Złamali złota potęgą.

Więc działaj i zbieraj! Nie dla samych zysków,
Póki starczą siły, pracuj w pocie czoła:
Bo naród zgłodniały z przemocy ucisków
Wyrwać się nigdy niezdola!

Bo złoto jest martwe, gdy w rękę nieuków.
Lecz siłę milionów daj w rękę mężowi,
On stopy praoców zmieni w raj dla wnuków,
Wydostanie skarby z jałowych pustkowi,

Kolejami przetnie pustynie i lasy,
Kanałami zwiąże południe z północą,
Pobrata narody, pojednoczy rasy,
I jak anioł przyjdzie do biednych z pomocą.

Więc zbieraj miliony z podniesioném czołem:
Bo złoto jest siłą, bogactwo orężem.
Lecz niezobojeźnij, a zostań pospołem
Bankierem, bracie, i — mężem.

NOWOŻEŃCOWI

DO BRONISŁAWA M.

Więc miałem słuszną, panie Bronisławie,
Gdyś mi się skarżył na bole nerwowe,
Że twa lekarka została w Warszawie
I że jej usta były koralowe.

Więc miałem słuszną, kiedyś zadumany
Patrzył na fale rozburzone morza,
Że inne w duszy twój były bałwany
I inne w oczach świeciły przestworza.

Więc miałem słuszną, kiedy łza świeciła,
Bezwiedna nieraz na stęsknionem oku,
Ze ta łza twoja siostrę utraciła,
Gwiazdeczkę lśniącą w dalekim obłoku...

Usta z koralu, oczu jasnych dwoje
Pojęły wreszcie, żeś wołał ratunku!...
Dziś twa zaduma, twe nerwy, lzy twoje,
Wszystko zniknęło w jednym pocałunku!

EGIPSKA NIEWOLA.

Chciałem był się schronić w nadmorskiej siedzibie,
 Kapać cielsko w soli, w zapomnieniu ducha,
 Życ wolny choć z miesiąc, jak żyją amfibje,
 Ostrygi i mewy... wolny, bez łańcucha.

Zapomnieć o ludziach (bo im żyjem dłużej
 Tem mniej ich lubimy), zapomnieć o trudzie,
 Księgach i nakładach, bo to strasznie nuży
 Drukować, poprawiać to, co piszą ludzie...

Chciałem znowu sprawdzić, czy lutnia mnie kocha,
 Czy śpiewać chce jeszcze pieśń wieczystych świtów?...
 Chciałem grzać się w słońcu z morbidezza włocha,
 Puścić w dym Jafetów, a w trąbę Semitów...

Wszystko w wodę wpadło! Bo choć nasza wola
 Cuda zdziałać może na tym świecie bożym,
 Jedna nam została egipska niewola:
 To, że się od świekry odczepić nie mogę!

Heyst nad morzem, 1881.

ŚPIEWAKOWI.

Mój kochany Edwardzie! Gdy Bóg w swojej pieczy
Rzucił gwiazdy genjuszów w labirynt człowieczy,
Tam gdzie były ciemności, cmentarze i skały,
Rozjaśniło się nagle... i sztuki powstały.

Jeden ku niebu wznosił budowy wspaniałe,
Drugi dłutem rozbudzał bogi skamieniałe,
Inny na harfy strunach serc oddzwieczał bicia,
Inny w rymy swe wplatał poematy życia.

I tak powstał architekt, rzeźbiarz i poeta:
Nieśmiertelność ich hasło, a postęp ich meta,
Ludzkość bez nich nieżyje. Oni są ludzkością:
Bo Bóg rządzi rozumem, a oni miłością.

* * *

Ale na tym nie koniec. Stwórca w swojej pieczy
Dał więcej ludziom jeszcze: dał im głos człowieczy.

Gdy rzeźbiarz, budowniczy, muzyk, łaską bożą
 Z marmuru lub z strun martwych arcydzieła tworzą,
 Ty, śpiewak, z własnej piersi wydostajesz tony,
 A w tych tonach są wieków i uczuć miliony,
 Są marzeń poemata i wiosny pomniki,
 I jęki rozczarowań i wspomnień płomyki.

Gdy boleść nas złamała, łzy wyschły na oku,
 Gdy lata cudnych złudzeń znikły jak w obłoku,
 Gdyś stracił ojca, lubą, dziecko, wiarę w ludzi...
 Zaśpiewaj!... A znów w sercu młodość się rozbudzi,
 Znów miłość w twojej duszy rozjaśni nadzieję,
 I zapomnisz od razu pogrobowe dzieje!

O, święta, o wszechmocna ty śpiewu potęgo!
 Ty otaczasz świat ducha nieśmiertelną wstęgą,
 Tą wstęgą, co w pierś wplata słoneczne promienie.
 Więc rozumiesz dla czego twój śpiew tyle cenię.
 Niedziękuj więc, mój drogi, wzrastaj w śpiewu sile,
 A gdy umrę, zaśpiewaj na mojej mogile! —

Bruksela, 1876.

LISTY Z BELGJI. *)

I.

Ze wszystkich krańców świata listy drukujecie,
 Bo „Kurjer“ reporterów ma na całym świecie,
 Z północy i z południa, z wschodu i z zachodu,
 Do ula ojczystego znoszą nektar miodu.

Wasze pismo pojęło, że dziś ludzkość cała
 Zlana z jednego ducha i z jednego ciała.
 Nad wrotami „Kurjera“ ten napis wykuto:
 „Nil humani alienum a me esse puto!“

Zewsząd macie relacje. Wiecie bez wyjątku,
 Co tam słyhać w paryzkim najskrytszym zakątku;
 Wiecie, gdy świat germański po walkach ucicha,
 Ile razy w godzinę książę Bismarck kicha...
 Ile zbiera milionów sceniczna bogini
 I w jakim ją pasażu schwytał Nicolini.

*) Pod pseudonimem Agrykoli pisałem do „Kurjera.“
 Włodzimierz Wolski odpowiadał pod pseudonimem: Paterkuła.
 Zob. „Kurjery Warszawskie“ od nr. 264, 1878

Tak więc siedząc za piecem, czytelnik Kurjera,
 Jak przez kalejdoskop, na ten świat spoziera,
 I mieszkając w pałacu lub w odludnej chacie,
 Zyje duchem w tym wielkim ludzkości warsztacie.

* * *

Lecz choć zbieracie wszystko, choć każdy wie o tem...
 I w waszej zbroi, zlanej krwią, łzami i potem,
 Jest szczyba!... I wasz Kurjer, niech o tem pamięta!
 Ma ranę, jako niegdyś Achillesa pięta.

Więc go stawiam przed sąd wasz, z jego skrytą raną,
 Oskarżam go o zbrodnię wielką, niesłychaną!
 Choć w Kurjerze jest Bismarck, Gambetta i Derby,
 Anglicy i francuzi, niemcy, turcy, serby,
 O jednym zapomniła jego myśl niesforna:
 O szlachetnej ojczyźnie Egmonta i Horna!

Więc pragnąc ten błąd wielki zdjąć z jego sumienia,
 Pozwólcie, że nieproszon, z własnego natchnienia,
 Ze spiżarni mych wspomnień, z mych wrażeń prowiantu,
 Słać wam będę nowiny z Flandrji i Brabantu...

Dowiecie się że Belgja, dumna z konstytucji,
 Od półwieku niemiała kryz ni rewolucji;
 Ze szanując dynastję prawie z uwielbieniem,
 Sztuk i nauk i bogactw została schronieniem.

Na granicy trzech mocarstw, Francji i Germanji
 I morza, co go strzeże od żądz anglomanji,
 Bez francuzkich przechwałek, bez niemieckiej pychy,
 Bez splinu albjonńskiego, żyje tu lud cichy.
 Pięć milionów mieszkańców, skromnych obyczajów,
 Mnóstwo kopalń i fabryk, kolei, tramwajów,
 Cała Belgja związana tych węzłów łańcuchem,
 Żyje w neutralności postępowym duchem.
 Niechce w dyplomatycznym guzów szukać kole,
 Siedzi cicho, pracuje i uprawia rolę.
 A gdy wielcy sąsiedzi giną w krwawej toni,
 Ona, zbrojna po uszy, tylko siebie broni.

Niemyślcie by ta rola tak łatwą jej była,
 Nieraz na szalę zwycięstw wpływ by swój złożyła
 Gdyby nie ten miecz straszny, miecz neutralności,
 Co wisi nad kolebką jej niepodległości.

Zresztą Belgja pojęła, że orężem dla niej
 Myśl wolna, co podnosi, a nie miecz, co rani!
 Ta Rubensów, Memlingów, Vandyków ojczyzna,
 Kraj Wilhelma Oranji, wie co każda blizna,

I każdy na krwi polach złożony grosz wdowi,
Od wieków kosztowały życia narodowi.

Tu Filip z krzyżem w ręku, w imie świętej wiary,
Na ołtarz inkwizycji składał swe ofiary.
Tu zbiry w Bruges, w Antwerpi, w Gandawie, w Brukseli,
Głowy dumnych Flamandów mieczem Alby cieli...
Więc prawnuki tych ofiar dziś, po wiekach, wolą
Zamiast krwi i żelaza, biały chleb ze solą.

*

*

O tym chlebie codziennym, drodzy czytelnicy,
Pisać do was zamierzam z belgijskiej stolicy.
Lecz nietylko powszednie zbierać fakta pragnę:
Moje listy do wyższych waszych pragnień nagnę,
I może idąc ze mną do nieznanych światów,
Pokochacie tę ziemię wspomnień i dramatów,
Pokochacie te groby, gdzie leż i walk wieki
Legły, i marmurowe zamknęły powieki.
Pokochacie te mury o gotyckich wieżach,
Które wzbily się w niebo po łzach i pacierzach...
Zbudowane krwią ludu i złotem królewic,
A piękne jak koronki, jak westchnienia dziewic,
Co po nich się błagalne do Boga wznosiły...

Ja kocham się w tych wieżach, co szczyt utopiły
 W obłoki, w nieskończoność, w wieczność, aż do Boga...
 Jestto symbol ludzkości, co łzawa, uboga,
 Bez przystani za życia, szuka gniazda wyżej,
 Gdzie się kąpie w lazurze jasne złoto krzyży...

.....

O czemuż biedna ludzkość już straciła wiarę,
 I czemuż wychyliła z rozpaczy tę czarę,
 Na dnie której znalazła wiedzę bez pociechy?
 Dziś wszystko zesmutniało: wiara, cnota, grzechy,
 I wszystko tu się kończy, jakby fragment dziki...
 Jak gładkie i spokojne, greckie bazyliki!

Greki nieznali tych porywów, co w niebiosach rosły,
 Jako echa sumienia, jak miłości posły,
 On żył tylko, używał, kochał formy czyste,
 Skończone jako świat ten, piękne, przezroczyście,
 Ale związane do ziemi rozkoszy łańcuchem,
 Tworzył bóstwa, co żyły ciałem, lecz nie duchem!

Wolę te wieże cudne, te gotyckie wieże,
 Co są jak skamieniałe stuleci pacierze...
 Wokoło nich się krząta nowy świat i ludzie,
 Jedni pyszni w swym złocie, drudzy dumni w trudzie.
 Ich śmiechy i łzy znikną, gdy zamkną powieki,
 Ale te cudne wieże zostaną na wieki!...

Mówić wam także będę o dawnych stolicach,
 O Gandawie, o pięknych gandawskich dziewczicach,
 Tej Wenecji flamandzkiej, o kilkuset mostach,
 Gdzie mieszkał Karol Piąty, zanim w łzach i postach,
 Zdala od swych kochanek, syt życia, po sławie,
 Umarł w klasztorze Justa, marząc o Gandawie.

*

A potem pójdę z wami do Antwerpskich basztów,
 Do tej dumnej fortecy, co sterczy wśród masztów!
 Co jak hydra stugłowa, armatniami oczy
 Patrzy dumna, bez serca, na ten lud roboczy,
 I drwiąc woła: Macht vor Recht!

A okręty w koło

Z flagami stubarwnemi patrzą w świat wesoło,
 I mówią: siła nasza krzepciejsza od twojej,
 Bo morze, matka nasza, fortęc się nieboi.
 My od wieków wiążemy, mimo kazamaty,
 Narody Europy z zamorskiemi światy.
 Niejedne już mocarstwa Antwerpją zawładły,
 Nasze statki zostały, a one upadły!

Tak mówią kołyszące się na Skaldzie statki,
 Ale inne są jeszcze dawnych czasów świadki.

Tu Rubens, barw arcymistrz, bóg flamandzkiej szkoły,
 Wzbogacił w arcydzieła muzea, kościoły...
 Każdy obraz, co nosi jego ducha znamię,
 Ku wiekom nieśmiertelnym rozciąga swe ramię,
 Ponad wszystkie klejnoty z wystawy Paryża
 Wolę jeden Rubensa obraz: Zdjęcie z Krzyża...
 Lub płótno, co na sobie ma Rembrandta miano,
 Niżli Makarta orgję ciała rozpasaną.

„Gdy cesarz Karol piąty z Albertem Dürerem,
 Wjeżdżał do tego grodu młodym bohaterem,
 Na białym koniu, pyszny, w pancerzu ze stali,
 Córki tych patrycjuszów, co światem władali,
 Piękne, białe, dziewicze, w te mury gościnne
 Szły w tryumfie przed królem, nagie... lecz niewinne“.

Jestto z kronik antwerpskich historyczna karta...
 Tę scenę schwycił pędzel jaskrawy Makarta.
 I łamiąc mury dziejów, stanął u wyłomu...
 Uczciwości małżeńskiej, dziewiczego sromu.
 Jego Karol jako żyw niewidział na oczy,
 On niby Dyonizios tryumfalnie kroczy
 A upadku epokę znamionując smutną
 Rój miłośnic wiedeńskich wytrysnął na płótno.

Więc chociaż niemcy mistrza chcą bronić zażarcie,
Bóg jest w dziełach Matejki, a Bachus w Makarcie,
I w tój walce, co obaj ze sobą staczali,
Jeden dąży ku niebu, drugi w grób się wali.

Ot wszystko. Zapragniecie więcej, jeśli wola
Napiszcie, a wraz przysze.

Sługa

Agrykola.

AGRYKOLI LIST DRUGI.

Nieboszczyk Liebig, ojciec mięsnego powidła,
 Rzekł: Oświata rozwija się w stosunku mydła.
 Im więcej naród jaki ma fabryk mydlanych,
 Tem więcej tam głów zdolnych, ludzi okrzęsanych,
 Tem wyższy stopień światła, nauki i cnoty,
 Tem ludzie tam bogatsi w złoto i banknoty,
 Tem większa myśli bystrość, ducha przezroczystość,
 Uczucia promienistość, obyczajów czystość.

* * *

Najwięcej fabryk mydła, uczy statystyka,
 W węglanej, mglisto-splennej ojczyźnie anglika.
 Dla tego pleć angielska tak przezroczo biała,
 Jak gdyby z piany morskiej i z tęczy powstała...

(Gdyż wiecie, biały kolor powstaje ze zlania
Siedmiu kolorów tęczy.) Z tego pomieszania
Można wywieść tę prawdę, fizyk za nią ręczy,
Ze angielfka ma w sobie wszystkie blaski tęczy

Po Anglji i Holandji, na pierwszym numerze
Stoi czystość belgijek. Najbiedniejsza pierze
Domek swój zewnątrz, wewnątrz, od rana do mroku,
Ze trzysta i szesćdziesiąt pięć razy do roku.
Każdy sprzęt, każde miejsce i każde naczynie
Z istotnem rozrzewnieniem czyszczą gospodynie,
Nawet wykwintnie strojne panienki i panie,
Tak lubią szczotkowanie, mycie, mydłowanie,
Ze belgowie, przesiąkli wodnistem straszylem,
Muszą mieć prócz krwi w żyłach -- nieco wody z mydłem.

Czytaliście niedawno, że amerykanka
Wystawiła w Paryżu z masła biust kochanka,
I przypięła mu z serca wyrzeźbione skrzydła...
Lecz belgijka by boga wyciosała z mydła!

Nawet dzieje belgijskie są tego dowodem:
Infantka Izabela, waleczjanka rodem,
Oblegając z Albertem Ostendzką fortecę,
Ślubowała w pokorze niebieskiej Opiece,
Ze dopóki nielegną jej nieprzyjaciele,
Dopóty swój bielizny niezmeni na ciele.

Trzy lata, długie lata, oblężenie trwało! *)
 Więc jej biała koszulka i jej białe ciało,
 Codziennie więcęj tracąc z swęj dziewiczej bieli,
 Stworzyły nowy kolor, kolor Izabeli...

Ta barwa znów dziś w modzie. Ale czyż być może
 Straszniejszym dla skazanych madejowe łożę,
 Czyż jest większe męczeństwo, jak ten ślub infantki,
 Co od wieków przeraża czyściutkie flamandki?
 Niczem im inkwizycje, tortura obrzydła,
 Wszystko zniosą z pokorą, ale nie brak mydła.

Nieboszyk Liebig z dumą z za grobu spoziera
 Na tę świetną, infantską postać bohatera,
 Bo on dobrze rozumiał, że każde wyznanie
 Ma prawo bytu, kiedy ludzie cierpią za nie!

Lecz zostawmy Liebiga oraz sofizmata!
 Innym ja termometrem mierzę postęp świata.
 Mój system nie na mydle, ale się opiera
 Na tem, co było, co jest i co nie umiera.
 Moje prawo społeczne inne ma podstawy,
 Jego źródło jest Sfinksem upadku lub sławy.

*) 1601—1603.

Kiedy naród z uwagą słucha jego głosu,
 Wrywa się z przepaści, z bezzładu, z chaosu!...
 Pod jego się chorągwią święcą apostoły,
 W czyny zmartwychpowstają wiekowe popioły,
 Pod niem jest życie, walka, zwycięstwo, podnieta...
 Mój termometr, mój system, mój sztandar: kobieta!

Patrzcie na karty dziejów: tu każda epoka
 Ma w kobiecie kapłana, przywódcę, proroka.
 Najwyższy szczyt znajdziecie światła i swobody
 Tam, gdzie ze czcią najwyższą wielbią ją narody.

Nie będę wam dowodził tej prawdy dziejowej,
 Wszyscy znacie dokładnie wpływy białogłowy.
 Znacie jej wielkie berło, jak słońce wieczyste,
 Co od wieków, przez wieki, i jasne i mgliste,
 Na kolebki narodów i ludów zwaliska
 Jak z dłoni Jowiszowej snop promieni ciska.
 Wiecie, że gdy blask jeden tego berła spłynie
 Na biednego wędrowca, ten zbawion lub ginie.

Nie dziw więc, że tem berłem zbrojna czarnoksiężko
 Kobieta za nos wodzi całą zgrają mężką.
 Ona wie, że czy matką, kochanką, czy żoną,
 Trzyma pod pantofelkiem ludzkość uniżoną,
 Wie, że gdyby świat cały położyć na szali,
 Jedna kropla miłości świat cały przewali...

Lecz choć jedna jest miłość, ma tysiące kopji.
 Każden naród i człowiek, podług swych utopji,
 Na to wielkie bożyszcze inaczej spoziera:
 Inna miłość u niemki, co za wiersz Szyllera
 Lub Heinego do tkliwych poświęceń gotowa...

Inna miłość angielski, niby skromna w słowa,
 Tęskna — a jednak lubi silnych szukać wrażeń,
 Naraz je uchwyciwszy, śmiało w świat wydarzeń
 Idzie, zbrojna w kodeksu małżeńskiego kleszcze...

Inna miłość hiszpanki, co iskry złowieszcze,
 Jak sztylety z ócz czarnych ciska na ofiary;
 Młodość jej przebrzmi szybko jakby dźwięk gitary...
 Wabnem biciem wachlarza głuży serca bicie —
 Za jednę chwilę szczęścia odda całe życie!..
 Inna miłość tej gładkiej z nad Sekwany pani,
 Co pali się na zimno i półsłówkiem rani,
 Co zna życie — i cnoty ofiejalnej broni...
 Której dłoń w rękawiczce niezadrży w twój dłoni...
 Co lekką nóżką, rad się trzymając Woltera,
 Ślizga się po tym świecie — lecz się nie opiera —
 I w swoim tryumfalnym przez życie pochodzie
 Ma czasem połysk słońca — odbitego w lodzie...

Walonka i Flamandka, siostry jednej ziemi,
 A jednak bardzo wielki przedział między niemi.
 Ich przeszłość dziejów przeszłość na dwoje rozcina;
 Bo jedna z nich brunetka, a druga blondyna.

Twórca stworzył blondynki snąc w łasce bez końca,
 Aby niemi zastąpić w północy brak słońca,
 Więc jasna córa Flandrji, słoneczne stworzenie,
 Ona jak księżyc bierze od słońca promienie —
 Z swych wyżyn na walonkę z zazdrością spoziera,
 I od wieków się jeszcze o palmę z nią spiera!..

Kto rozstrzygnie? sąd trudny, godny Salomona,
 Bo z kobiet ta zwycięża — która zwyciężona...

Zostawmy więc na dzisiaj tę rzecz w zawieszeniu,
 Może w trzecim mym liście, w gorętszem natchnieniu
 Opowiem wam tę walki kobiecej historje.

Teraz pogład Liebiga i moje teorje
 Wysyłam pod opieką pocztowej pieczęci
 I polecam się waszej łasce a pamięci.

Bruksella, 1878.

H. M. Agrykola.

Kurjer Warszawski 1878, Nr. 287, 21. grudnia.

PATERKULA LIST PIERWSZY. *)

Paterkul śle pozdrowień krocie Agrykoli!

„Poeci przesadzają czasem mimowoli“ —
 Rzekł podobno Horacjusz w liście do Pizonów.
 W twojem Belgjum, ojczyźnie muli, deszczochronów,
 Kartofli i krewetek, węgla, akcyj, piwa,
 Gdzie przemysł naprężony jak w łuku cięciwa,
 Wytrzymałe lub pęka — metodą Fortanów,
 T'Kintów, Lagrandów oraz tym podobnych panów,
 Gdzie żywiąc wciąż niewiary dwie dla cudzoziemca,
 Raz bojąc się francuza, to znów bojąc niemca,
 Lud, który miał van Eyków, van Dyków, Rubensów,
 Arteveldów, Oranjów, Gezów, Agnesensów,
 Zamiast ze swojej pięknej chlubiąc się ustawy,
 Być sobą — taki często naśladowczy, mgławcy,
 Jak dymek papierosa, wyrób z kauczuku;
 Gdzie śpiewka brabantyńska dźwięczy po miast bruku,
 A we Flandryjach ciemnota tłoczy wiejskie chaty;
 Gdzie się budzi dopiero popęd do oświaty

*) Kurjer Warszawski, Nr. 284, 18. grudnia 1878.

I zaczęto pojmować, że niedość dać chleba
 I kartofli dzieciakom — a uczyć ich trzeba...
 W twojem Belgjum, powtarzam, kończąc okres długi,
 I ja lubię gotyckie, dziwaczne framugi,
 Wysmukłych kolumn gaje i śmiałe wieżyce,
 Co się wznoszą jak hymny w niebios tajemnice.
 I ja lubię te strojne w ornamenta mury,
 Gdzie urocze posągi i karykatury,
 Wyrazy średniowiecznych śmiechów, łez i mordów...
 Jednoczą się w kamienne gromady akordów.
 Lubię... jak na cmentarzu lubi się przez chwilę
 Podumać przy pomniku kształtnym na mogile.

Ale wnet do zadumy wszelką skłonność tracę
 Gdy widzę tu dzisiejszy ruch, zamęt i pracę, —
 Ja, który roślinnieję dawno w tym kraiku,
 Zgadzam się, że on zalet posiada bez liku,
 Że ta jego nijakość (neutralność) zbrojna
 Z musu — nadzwyczaj zacna, miła i dostojna.
 Zgadzam się, że to wcale nie żadna facecja,
 Iż z Gandawy Wenecja, z Antwerpji Wenecja,
 Iż liczne tu koleje, fabryki, kopalnie,
 Węgle zaś koksowane arcy-kapitalnie.

*

Zgadzam się, że w Brukseli nie braknie tramwajów,
 Lecz z kąd, do stu set kaczek, skromnych obyczajów
 Dostrzegłeś w dżdżystem twojem Belgjum, Agrykolo?
 Przecie tu jałowcówkę oraz piwko smolą
 Płcie obiedwie sumiennie; przecie płć nadobna
 Rzadko do rubensowskich Madon tu podobna.
 Pełne kształty jěj ciała najlepiej pojmował
 Teniers w swoich kiermaszach.

Typ się ten dochował
 Po dziś dzień w całym blasku mięsnego uroku,
 O rysach nieraz pięknych, a bez duszy w oku.

Przesadziłeś, poeto, w zapale pochwały,
 Skromność i obyczaje, wiadomo, istniały
 W szesnastym tutaj wieku wśród krwawych zapasów,
 Lecz dzisiaj w twojem Belgjum, jak u nas za Sasów,
 Przedewszystkiem się krzyczy, je, pije i hula:
 Tę uwagę łaskawie przyjm od

Paterkula. (Włodz. Wolski.)

PATERKULA LIST DRUGI. *)

Paterkul Agrykoli śle pozdrowień mnóstwo.

Gdy z mydła wyciosałeś dla belgijek bóstwo,
Przed jego, strojnym w gąbki i szczotki, ołtarzem,
Niech i ja też zakadzę pochwał trybularzem!

Czyś uważał — jak żaby, żabki i kijanki
Lubią wyprawiać sobie w wodzie pohulanki?
Jak to każda tłuszciocha opasły grzbiet nagnie,
Gdy śliskiem ciałem sunie po stawie lub bagnie,
Gdzie potem skrzeczy jakies żale albo plotki?

Czyś uważał — jak często lubią myć się kotki,
Przednią łapką jak drapią sierść, mordkę i głowę?

Czyś uważał pajęczka siatki koronkowe,
Tak lekko i kunsztownie, a tak pracowicie
Rozwieszane na murze lub starym suficie?

Potem dojrzeć czy aby czysto w każdym kątku?
 Dość że do mydlanego wracając obrządku,
 Jeśli prawda, iż niemka już się rodzi szwaczką,
 Szwajcarka guwernantką, to belgijka praczką.
 I użyteczny zawód swój pojąwszy szczerze,
 Ciągłe pierze a czyści, czyści wciąż a pierze
 W swym kraiku, gdzie słońce blednie od wilgoci,
 Lecz niezdola wyziębic belgijek dobroci.

Dobre są, lubią kwiaty, muzykę i kawę,
 Dobre są, dla psów, kotów i ptaków łaskawe,
 Dobre są, bo nie znajdzie kraju, gdzieby matki
 Pieściły i cackały tak swe drobne dziatki,
 Wymyte pysznie bebe, pulchne manekenki,
 Ubrane niby lalki w jaskrawe sukienki.
 Niewiele im cukierków dając i karmelków,
 Nieżałując zaś piwa ani kartofelków;
 Oszczędnie używając klapsów i kułaków,
 Dochowują się jędrnych a żwawych dzieciaków,
 Które tą różczką, co nią Duch święty bić radzi,
 Niebywają karczone, nawet u czeladzi.

Dziewczątkom tu istotnie brak ptasiego mleka,
 Taka dbałość mamulek, tatulków opieka,
 Póki drobne...

Lecz kiedy przyjdą one latka,
 Gdy można mama odda na pensję gagatka,

Biedniejsza zaś zapędzi córkę, nim podrosła,
 Na zarobek do służby, sklepu lub rzemiosła,
 Kiedy „mdły ten narodek a dziwnie nałomny,“ *)
 Najbardziej łaknie właśnie, aby miał przytomny
 Przykład i radę matki... aby duszą całą
 Dbała tak o ich serce jak przedtem o ciało,
 Za gwałtownie czasami tkliwość i troskliwość
 Przechodzi w poufałą, zażyłą życzliwość...

Zwrot ów może posiada praktyczną przyczynę.
 Ale weźmy naprzykład uboższą dziewczynę.
 W sklepie albo warsztacie, już od koleżanek
 Nasłuchawszy się różnych zwierzeń, pogadań
 I wyrażen, co w myśli tkwią jêj pokryjomu,
 Jeśli na takie same trafia jeszcze w domu:
 Jeśli mamy i jeśli paterfamiljasy
 Obnażają wciąż przy niej kłótnie, głupstwa, kwasy,
 Niepomni, że dla istot onych, tak wrażliwych,
 Równie trzeba szacunku jak dla włosów siwych.
 Cóż wyniknie? Wyniknie, że dziewczę nawyknie
 Do grubego zwyczaju, że owa ponętna,
 Dziewicza struna w duszy zmilknie obojętna;
 Ze w zabiegach o pieniądz, wśród swarów i krzyków,
 Rodzicom, których prawie ma za rówienników,

*) Rej.

Tak spojnie gręźnie z nimi w codziennym kierunku,
Za dawny brak szacunku, odda brak szacunku!

Przejdźmy do warstw zamożnych... Panna wraca
z pensji,

Z maseczką hipokryzji, z wachlarzem pretensji
W główce lampka dewocji blad o płonie w zmierzchu,
I ździebło wiadomostek, liźniętych po wierzchu.
Niensłyszysz od mamy nigdy grubiej mowy;
Za to zimny, fałszywy ów poszept światowy,
Który przytomnych stekiem uprzejmości darzy,
Gdy zaś odejdą, kłuje szpilkami potwarzy.
Lecz jej samej niech żywsze słówko z serca płynie,
Wnet przytłumi je mama, jak przedtem mistrzynię
Na pensji...

Mama jeszcze bieglejsza mistrzyni...

Taką z jej główki sprytną maszynkę uczyni
Do tkania modnych plotek i intryzek przedzy;
Tak wyuczy, jak ceniąc ludzi dla pieniędzy,
Potrzeba patrzeć, śmiać się, płakać, stroić minkę,
Ze aż serce się kraje ujrzyć tę maszynkę,
W której główce przedwcześnie tkwi rachuba życia,
I obłuda tłumiąca żywsze serca bicia.

Cóż wyniknie? Wyniknie, że dziewczę nawyknie
Do próżniaczęj komedji, że zdrzemnie w niej dusza
Żyjąc jak sztuczny kwiatek z matki kapelusza.

O los jednak tych dziewcząt nie łam głowy sobie
 Napróżno, Agrykolo, za mąż wydam obie,
 By odżyły, pieściły bebe, manekenki,
 Jak ich babcie i mamy, ciocie i stryjenki.

A belgijki mężatki? Czy nie na zbyt grzeczni,
 Panowie małżonkowie mogą iść bezpieczni
 Z nosami swobodnemi wśród życia kolejki?
 Czy też za nos ich wodzą panie dobrodziejki?
 Odrzec na to pytanie trudno rzeczywiście,
 Nieco go tam dotknąłem w pierwszym moim liście
 I niech go dotknie jeszcze odwieczne przysłowie:
 Ze zwykle dobre żony, gdy dobrzy mężowie.

Zkądinąd tyle w Belgjum plotek drobiazgowych
 (Co deszczu) o sekretach i sprawach domowych.
 Użyj knebla, łańcucha, kłódki, gwoździ, młotka,
 Do przybicia języka, jeszcze syknie plotka.
 A cóż wycisnąć z plotek? Domysły i mrzonki...

Z kąd jednak, Agrykolo, uznałeś walonki
 Brunetkami, flamandkom zaś blond dałeś włosy?
 Dziwnie zmieszane plemię stworzyły tu losy.
 Jedź do Bruges, Antwerpji, Lowanjum, Gandawy,
 Połysk włosów tam częściej kruczy niż złotawy,

Oczy prawie hiszpanek, gęsta brew i rzęsa,
Dobra tusza, od piwa, kartofli i mięsa.
Blondynek znowu pełno znajdziesz w każdym mieście
Walońskim, mniej to spaste okazy niewieście...
Lecz trzeba list ten długi zakończyć nareszcie.

W. Wolski. (Paterkul.)

WIERSZ J. I. KRASZEWSKIEGO. *)

DO AGRYKOLI:

Cóż ty myślisz? że w Dreźnie tak życie zamiera,
 Że ludzie nieczytają nawet i Kurjera?
 A krach nas pangermański i stan oblężenia
 Zaklął w ośleple kłody i bryły z kamienia?
 Wśród obcych i zastygłych pod lodem i kijem,
 Kochany Agrykolo, pociesz się, my żyjem.

A na dowód masz fakt ten, stwierdzony przez świadków,
 Że w wilję, po spożyciu ryb, kutji, opłatków,
 Jeszcze apetyt przetrwał, sprawa nam niezbrzydła
 I przy kawie zakąską był twój pasztet z mydła.
 Jedliśmy go, spożyli do samego końca,
 Czarnobrewy zabite i blondyny słońca,
 Cieszyliśmy się pięknem, tęczowem widziadłem,
 A kunsztmistrza, kuchmistrza ja imię odgadłem...

*) Kurjer Warszawski, 1879, 30. stycznia, Nr. 23.

AGRYKOLI LIST TRZECI.

Odpowiedź Paterkulowi. *)

Przez jakież zakopcone patrzysz okulary
 Paterkulu! na moich flamandów kraj stary?
 Moje Belgjum widocznie olśniewa ci oczy —
 I wzrok twój po miast bruku, po zaułkach kroczy,
 A tam widząc jak faro **) mąci ludziom głowy,
 Wydajesz na kraj cały wyrok zbyt surowy!

Cóż z tego, Paterkulu, że T'Kint wraz z Fortanem
 Kradł i tracił na giełdzie? że Emryk z Langranem
 Wyssali przeszło miliard z biedaków kieszeni?...
 Są to więzień zdobycze, zgnić w nich przeznaczeni —
 Dla nich są sądy karne, żandarmy, list gończy...
 Lud się dla mnie zaczyna, gdzie zbrodnia się kończy.

Zresztą wina tu kobiet, co zmysłów rachubą
 Są pręgierzem płci jednej a płci drugiej zgubą —

*) Kurjer Warszawski 1879, 4. Lutego, Nr. 27.

**) Faro — narodowe piwo belgijskie, kwaśno słodkawe.

Gdy budząc pamięć wieków, wyrwiesz z niepamięci
 Arterweldów, Marnixów, ginących jak święci,
 Których imię podnosi potomności płuca —
 Agneesensa, co z dumą prześladowcom rzuca
 W twarz złoto, którem kupić jego zdradę chcieli
 I kładzie pod ich topór głowę, co się bieli! —

Prawda, że tu ciemnota! Lecz lat temu trzysta
 I więcej, Guicciardini, ówczesny turysta,
 Przejeżdżając przez Flandrję, z podziwienia zdumiał,
 Bo tu każdy chłop czytać, nawet pisać umiał!

Tak zwane Rederijkers — izby retoryki —
 Już wtedy cios zadały wiekom scholastyki.
 Tu Erazm Rotterdamski, zwany nauk księciem,
 Godził, chociaż napróżno genezę z pojęciem —
 Tu żył Merkator, twórca map i ziemioznawstwa —
 Van Oorlej, Memling, Rubens — świeczniki malar-
 stwa.

Tu Wezal anatomję w świat wiedzy wprowadza —
 Tu Casteleyn, poeta, wie że natchnień władza
 Najlepiej myśl podnosi w rodzinnej osnowie,
 Pisze pierwsze komedje we flamandzkiej mowie.
 Moretus walczy dzielnie Plantynjańską prasą —
 Pierwsze tworzy opery belg Orlando Lasso.

W Antwerpii, dawnéj nauk i bogactw stolicy,
 Wznosi się teatr prawie na każdéj ulicy! —
 A podług wiarogodnych i naocznych świadków,
 Antwerpja miała wtedy trzy tysiące statków,
 Kraj cały miast czterysta, mieścin sześć tysięcy!
 Więc nie dziw, że przez wieki, bracie, rój książęcy
 Ze wszech stron, od północy, wschodu i zachodu,
 Z dumą pragnął korony takiego narodu.
 Bogactwa było tyle, że mieściny skromne
 Jak Audenarde, gdzie głów ledwie pięć tysięcy,
 Za miliony ratusze wnoszą wiekopomne.
 Leon dziesiąty, papież, pięćdziesiąt tysięcy
 Dukatów w złocie płaci za dywan w Brukseli,
 Podług Rafaelowskich kartonów spleciony.
 Małgorzata śni piękna na złotej pościeli,
 I pisze o miłości poemat sławiony.... *)

Trzysta lat temu, bracie!... Czyż nie czujesz drzenia
 W twem sercu patrząc na ten obraz wieków świe-
 tnych? —
 Dzisiejszym pigmejczykom z tego pokolenia
 Czyż nieprzebaczysz w imię ich ojców... bezdzie-
 tnych?

* * *

*) Discours de ma vie et de mes infortunes par Marguerite
 d'Autriche.

Lecz po latach, owianych potęgi wyrazem,
 Trzy podboje z trzech wieków trzy zrobiły trumny.
 Francuz, hiszpan i niemiec — głód, ogień z żelazem,
 Sprzysięgły się na lud ten czynny a rozumny.

Więc nie dziw, że po walkach, zlanych krwią i sławą,
 Po febrze trzywiekowej, po tych ciosów huku,
 Dzisiaj widzisz u belgów naśladowczość mgławą
 Jak dymek papierosa, wyrób z kauczuku...
 Po febrze blady pacjent w swym fotelu siedzi —
 Wielkie słowa, zapały, mrzonki, ideały,
 Marzenia niespełnione i oklask gawiedzi —
 Ledwie mu zdolne wyrwać uśmiech rozbolały.

Ten letarg Belgji — ileż wielkich kryje wspomnień,
 Ileż łez chroni zmarszczka co skroń bladą orze!
 Pod węglem koksowanym tleje dawny płomień —
 Lew flamandzki *) śpi jeszcze — lecz zbudzi się może!

Choć śpiący, lew ten broni praw swych i tych gości,
 Tych sierót, co pod jego chronią się pazury —
 I tych, co roślinniejąc tu, w swój drażliwości,
 Jego lud chcą przemienić na karykatury.

* * *

*) Herb Flandrji.

Przesadzileś, poëto, w zapale krytyki.
To belgijskie pijaństwo, hulanka i krzyki,
Co jak u nas za Sasów w kraju się rozsiadły —
I belgijki — Teniersa typ tłusty a zbladły —
Tak mało do tych Madonn Rubensa podobne —
We wszystkim tem przesady dodałeś bez liku —
Do olbrzymich podniosłeś przewinienia drobne
Aby moję odpowiedź wywołać sceptyku!

H. M. Agrykoła.

AGRYKOLI LIST CZWARTY. *)

Dawne bogi Grecji i Romy bożyszczą,
 Homerowe pienia, Kartaginy zgliszczą,
 Djogenesa beczka, walki Herkulesa,
 Osiem cudów świata, krzywa wieża w Pizie,
 Która ciągle wisi, jak miecz Damoklesa —
 Germanja, co jak żółw ku jedności lizie —
 Paryż obłożony, naturalizm Zoli,
 Co zrywa zasłonę z człowieczeńj niedoli,
 Włochy odrodzone — balony — koleje —
 Telefon — fonografy... wszystko stare dzieje!...

Bogi Grecji znikły — zniknęły boginie
 Ze zdrojem poezji, co z ich kształtów płynie...
 Roma padła w gruzy — i dwa odrodzenia
 Wykwitły pośmiertne z za grobów kamienia.
 I Djogenes biedak, choć zbrojny w latarnię,
 Nieznalazł człowieka i umarł w beczulce.
 Zamiast Herkulesa, sto klaunów bezkarnie
 Kamie w cyrkach członki, z pajacami w spółce...

*) Kurjer Warsz. 1879, Nr. 36, 14. lutego.

W bogi, w cuda wierzyć wiek nasz już niezdolny,
 Grosz i naturalizm rządzą pokoleniem,
 Germanja marzyła o jedności wolnej,
 Dziś ma jedność.

Złuda, z marzeń urojeniem
 Pierzchnęła na zawsze! Przesycona niemi
 Myśl nieidzie w nieba, lecz czolga po ziemi,
 Przeszywa jej łono, jej wnętrzem się żywi —
 I ludzie wyziębli, jak mole cierpliwi,
 Jak Prometeusze realnej struktury,
 Bogu wydzierają tajniki natury...
 Nic już nas niedziwi! Tabliczka mnożenia
 Zastąpiła miłość, wiarę i marzenia —
 Dywidenda rządzi, a króluje renta,
 Młodość to kapitał a miłość procenta —
 Poeta jak obłok po nad cyfr padolem,
 Zbiera łzy ludzkości ze śmiechami społem;
 Przebolące niemi owdowiałe struny
 Rzucają czasem na świat pieśni i pioruny...
 Lecz i pieśń i piorun łamią się w rozpacz
 O stal konduktora lub o pierś słuchaczy!

Obojętność — oto świata postępowość.
 Jedna siła zdolna pokonać ją: nowość.
 Szczęśliwy kto na tym oklepanym świecie
 Może wam coś wykryć, o czym wy nie wiecie!

Nowość — oto bóg wasz!

Kapryśny i zmienny,
Telegrafem głosi wciąż wam rozkaz dzienny —
A biedny listopis, wśród nowin powodzi
Marząc o migdałach, zapóźno przychodzi!

Ale dziś na szczęście, jak Archimed młody,
Co w stroju pierwotnym wyskakuje z wody,
Szczęśliw że wynalazł kwadraturę koła,
I zdumionym widzom: „znalazłem ją!“ — wola —
Tak ja, chociaż wstrętny tym nagim wybrykom,
Przynoszę w zapale nowość czytelnikom!

Je vous la donne en mille! — wołam jak Sévigné,*
Ta sławna wielka dama i wielka autorka,
Co na świat strupieszwały z swych dowcipów worka
Sypała pełną dłonią listy i opinie,
I zdrową myśl wlewała w dawnych chorób opis,
I nieraz świat leczyła półsłówkiem zabawnem...
Pod jej się tarczę chronię ja, biedny listopis,
I wołam do was, dumny wykrzyknikiem sławnym:

*) Wymawiaj: Sewińje.

Je vous la donne en mille!... Odgadnijcie, proszę,
 Jaka wam niespodziankę w méj torbie przynoszę?
 Jetez votre langue aux chiens!... co po polsku znaczy
 Że kto odgadnąć niechce, odgadnąć nieraczy...

Więc zamiast ciekawości żądze ostrzyć dłużej,
 Dawszy waszój sprytności najgrzeczniejszy prztyczek,
 By nie brnąć z wami dalej w domysłów podróży,
 Powiem wam z namaszczeniem, godnem czytelniczek,
 Że tą wielką nowością: — sprawa rękawiczek.

Niemyślcie, że ta kwestja doniosłością swoją
 Ustępuje w czemkolwiek innym wielkim sprawom.
 Wszak biała rączka kobiet jest dzielniejszą zbroją,
 Niż kule, co pomniki wznoszą ziemskim sławom.

Sprawa rękawiczkowa. Ileż w tych dwóch słowach,
 Na pozór obojętnych, dramatów się mieści!
 I ileż już stuleci w skórzanych okowach
 Kryła się uwięziona rączka, czar niewieści!

A więc po latach cierpień, pulchna biała rączko,
 Ty, dla której zdobycia ród ludzki się męczy —
 Ty, co usychasz czasem pod ślubną obrączką —
 Ty, co trzymasz w paluszkach welon ów pajęczy,

Z jesieni.

Pod którym marzeń, smutków i rozkoszy tyle,
 Ty, co jednym ściśnięciem bohaterów rodzisz —
 Ty, co niby bezwiednie ludzkość za nos wodzisz —
 Rączko biała! błogosław wybawienia chwilę!...
 Bo gdy w męzkich kongresów niejednym traktacie
 Znajdą się uchylone do cofnięcia drzwiczki —
 Inny kongres sprytniejszy, bo w kobiecej szacie,
 Skazuje bez apelu na śmierć — rękawiczki.

Ten wyrok dla niejednej za ostry troszeczkę.
 Demokratki, co dotąd spracowane ręce
 Mogły za bezcen przybrać w skórzaną maseczkę —
 I w białej rękawiczce i w skromnej sukience
 Rywalizować wdziękiem, twarzyczką i gracją
 Z damami patrycjuszów i z arystokracją —
 Dziś krzyczą zrozpaczone, marszcząc swe twarzyczki,
 Że pogwałcono równość — w obec rękawiczki.

W teatrach i na balach od razu poznaćie
 Po rączkach, kto zrodzony w pałacu lub w chacie.
 Biedna szwaczka, co igłą rani swe paluszki,
 By kupić chleb dla matki, włożyć grosz do puszki;
 Gosposia, co ramiona opiekła w kuchence,
 Lub praniem oszpeciła użyteczne ręce,

Wobec świata, co wielbi próżniacze dostatki,
 Będą dziś pośmiewiskiem — biedne demokratki! —
 Lecz zamiast znieść obelgę — one umrzeć wolą...

Więc nie dziw, że ten wyrok, dla nich pełen zgrozy,
 Tutaj w Belgji wywołał dwa wrogie obozy. —
 Igraszką wojna białej i czerwonej róży,
 Igraszką Paterkula bitwa z Agrykolą,
 Wobec tej rozognionej namiętnością burzy.
 Igraszką dawny Gwelfów bój z Gibelinami: —
 Dziś walka rąk czerwonych z białemi rączkami.

Czekajmy więc na dalsze tej walki wypadki.
 Lud jest za rękawiczką — przeciw niej magnatki.
 Tu ręce plebejuszek pracą poorane —
 A tam arystokratek rączki pudrowane...
 Tu brak form i układu — ród nawpół pastuszy —
 Za hasło, broń i sztandar, ma szlachectwo duszy.
 Tam na zewnątrz blask, przepych, złożone kalectwo,
 Za chorągiew podartą — pieniądz lub szlachectwo!
 Z jednej strony łachmany, mimo łez i pracy —
 Bez wczora i bez dzisiaj — bez jutra — żebracy!

Na tle wydziedziczonych, jak na kanwie czarnej,
 Drugi zastęp — haft złoty — w brylanty ciężarny,
 Spójrzij nań, gdy zapragniesz wyśpiewać sielankę:
 Tu z mleka codziennego spijają śmietankę...
 Tu wśród woni Violeta, Rimla lub Piwera
 Rozwija się misternie kwiat jeden: manjera...
 Wielkie słowa, zapaly, lzy, myśli, pot czoła,
 Fi donc! wyrugowane z wybranego koła...
 Zamknięto serca bicie — wolno czuć, lecz skrycie —
 Praca, nadzieja, na co?.. Życie — to użycie!..

Ten obóz jak jedwabne dla pereł pudełko...
 Na ten światek wykwintny spoziera przez szkiełko...
 Tu damy jakby kwiaty, panienki jak pączki,
 Ramiona jak z marmuru, jakby lilje — rączki...

Wśród téj woni i blasku, nieśmiertelnie młoda,
 Jakby z głowy Jowisza zrodziła się Moda,
 Kapryśna wielka pani, u nóg której leży
 Świat, co do niej się modli woniami pacierzy...
 Jeden uśmiech jej twarzy, skinienie jej dłoni
 Ma powab archaniola, siłę jego broni.
 Ta broń zwycięża zawsze! — I w nią dzisiaj zbrojna,
 Dała znak — wnet zawrzała rękawiczna wojna!

Płacze Paryż, co na rok milionów dwanaście
 Rękawiczek w świat puszczał. Padają w przepaście
 Jovenowskie fabryki — lecz mydło na szczycie,
 Bo rączki będą odtąd myte należycie.

* * *

Szczęśliwy baron Liebig z mydlaną teorią!.. *)
 Jego pamięć znów nową otoczy się glorią!...
 Lecz znajdą demokratki, gotowe do sprzeczek,
 Że pan baron miał pewnie z Modą stosuneczek...

Mą decyzję w tej kwestji w sobie dotąd noszę —
 Jako belg neutralny, zdania nieobwieszczę;
 W zamian za to pokornie czytelniczek proszę,
 Aby mi niecisnęły rękawiczki jeszcze!

H. M. Agrykola.

*) Czytaj drugi list Agrykoli w Kurjerze 1878, nr. 287.

WIERSZ KRASZEWSKIEGO w ALBUMIE H. M. AGRYKOLI.

„Tyś w początku, jam prawie u końca zawodu,
 Ty tak śnisz i tak marzysz jako ja za młodu..
 A! radbym, żebyś starsze nieprzyniosły lata
 Cierni, która skroń chłodną za laury oplata!
 Zebyś nigdy niedoznał co ja przebolełem,
 Byś czem cię młodość czyni, został w życiu całym!

Wstyd mi czoło okrywał czytając posłanie.
 Gorące słowa! daj Bóg bym zasłużył na nie!...

Ale któż powie, bracie, co chwil poszło marnie?
 Ile słów, ile pracy, niepamięć ogarnie?
 Ile potu naszego wsiąknie w step jałowy?
 A z wielą na sąd boży przyjdzie stanąć słowy?
 Któż powie, ile grzechów jest w enót naszych chwale?
 Ile westchnień w uśmiechu? ile złota w kale?

Knjjer Warszawski, 1879, 7 marca, Nr. 53.

Ile w naszego życia tajemnicach zaklętych
Jest myśli poronionych, czynów niepoczętych?
I z czego przyszłość wieniec, z czego bicz uplecie?
Kórzmy się! Tajemnicą człek w tej tajni świecie.

Jedno znam -- serce moje, co przyjaźnie wita
Ktokolwiek dłoń mu poda i serce na dłoni...
Kto prędzej dobre w ludziach, nizeli złe czyta,
I za pięknem a boskiem w świat szeroki goni...
Temu ja ślę życzenia z serca mego głębi:
Niech go świat nie zepsuje i wiek nie oziębi!

Żytomierz, 7 czerwca 1859.

J. I. Kraszewski.

J. I. KRASZEWSKIEMU

ODPOWIEDŹ AGRYKOLI.

I.

Po dwudziestu latach.

Nie nie ginie, mistrzu, na tym świecie bożym,
 Każda potu kropla, co ze skroni spada,
 Każda łza, przed którą w boleści się korzym,
 Trudu krew czerwona, zwątpienia myśl błada,
 I te długie lata cierpień, gorzkich śmiechów,
 I ten strumień tęsknot, co przez życie płynie,
 I duch nasz zatruty jadem złych oddechów,
 I ciche westchnienie, nic, mistrzu, nie ginie!

„Piers ludzka, to urna z głęboką otchłanią:
 Gdy nieczystą pierwsza kropla, co w nią padnie,
 Niechaj całe morze wyleje się na nią,
 Nie splucze tej kropli, co jad sączy na dzień! *)
 Tej kropli zatrutej tyś nigdy niewlewał,
 Piers naszą za świętes uważał naczynie,
 Tyś wątłych uzdrawiał, wyziębłych ogrzewał,
 Więc żadne twe słowo, czyn żaden, nie zginie!...

*) Myśl Musseta.

Lat temu dwadzieścia — (jeszczem był chłopczyną) —
 Daleś mi w tym wierszu pamiątkę na drogę.
 Lśniło słońce wtedy — dzisiaj chmury płyną —
 Ale słów twych dotąd zapomnieć nie mogę!
 One nie zginęły — lecz w sercu zostały
 Jako woń ożywcza po wiosennych kwiatach.
 Więc mi pozwól, mistrzu, bym w dniu twojej chwały
 Kornie ci je złożył... po dwudziestu latach.

II.

Po wiekach.

Znacie podanie na wschodzie?...
 W trojańskim pochodzie
 Król Memnon z Achilla rąk pada.
 Na stosie trup jego płonie,
 Lecz z płomieni zionie
 Nie dym — ale ptaków gromada.

Te ptaki, na jego stosie,
 O przyszłym mu losie,
 O snach elizejskich śpiewają...
 Aurora, matka Memnona,
 Czy leje i kona, —
 A czy jej się w rosę zmieniają.

Znacie podanie na wschodzie?.,.
 W tebańskim gdy grodzie
 Niech świt po błękitie zabieli —
 Memnona posąg się budzi,
 I śpiewa dla ludzi
 Pieśń dźwięczną z kamiennęj gardzieli.

Pieśń tęskną — jakby dziewica
 Przy blasku księżycy,
 Gdy zlewa łzą marzeń uroki...
 Lud słucha pieśni w pokorze,
 I te dźwięki boże
 Czcząc, bogom hold niesie głęboki.

Tak i wieszcz, w duszy kraterze,
 Łzy, bóle, pacierze;
 Zamyka wśród męczarń kolei —
 Lecz gdy mu świt srebrny wschodzi,
 On w natchnieniu rodzi
 Dźwięk wiary i słowo nadziei.

* * *

Choć świat mu pustką jałową, —
 Ten dźwięk i to słowo
 Świat myśli dla ludzi rozwija,
 Choć serce z żalu spłonęło, —
 Z czasem jego dzieło,
 Jak posąg Memnona odżyje!

Bo on, jak duch bohatera
 Nieginie, niezmiera,
 Choć miecz jego — pióro — milczące;
 Bo z jego prochów się zrodzi
 Myśl, co oswobodzi
 Z ciemnoty nędzarzy tysiące!

* * *

Myśl ta potęgą skrzydlata,
Przez lata i lata
Śpiewać będzie o lepszym żywocie —
I głosić, w wieków kościele,
Ze czią o tem dziele
Zrodzonem w krwi, we łzach i pocie!

H. M. Agrykola.

Bruksela, 20. lutego 1879 r.

PATERKULA TRZECI LIST. *)

Paterkul Agrykoli śle pozdrowień setki.

Powiedz, kiedyś po mydle, wywyższył kobietki
 I w trzynastozgłoskowym, wierszowym zapale
 Grzecznych naszeptał pochlebstw ku ich czci a chwale,
 (Co mówiąc nawiasowo, nadzwyczajnie chwale)
 Zlekkaś wspomniał o niemkach, angiolkach, hi-
 szpankach,

Przednio zaś obrobiłeś rzecz o paryżankach,
 Czemu pomiędzy nimi nie widzę ni śladu
 Mieszkanki „ziemi słońca“ z nad Tybru i Padu,
 O rysach Fidjaszowych i mowie ponętnej,
 Tak śpiewnie, słodko brzmiącój, a takiej namiętnej?
 Czemu mi ogniem albo zadumą niebłysły
 Czarne i szare oczy z ponad brzegu Wisły?
 Wszakże te białogłówki wdziękiem i urodą
 Nie ustępując tamtym, rej u siebie wiodą,

*) Kurjer Warsz. 1879. 13. marca, nr. 57.

I w oczach ich się tai więcej łez wylanych,
 I w sercu poświęcenia więcej dla wybranych,
 Z którymi, że się nicraz wspólnie nacierpiał,
 Wyższe też, szlachetniejsze wzniecają zapaly.
 Niesądź, bym biorąc pochop z twego zapomnienia,
 Pragnął ja tych postaci malować odcienia,
 Niekwitną u mnie róże, niezielenią drzewa,
 Nielatają motyle i ptastwo nieśpiewa.
 Do marzenia o wiosnie trzeba wiosny słońca —
 A tu z chmur ciemno-burych deszcz pada bez końca.

Choć pada niegodziwiec — wśród murów mieściska
 Różnobarwny się lud ek tłoczy i przeciska,
 Huczy loskot i tartas hulaszczego szału,
 Gwary, piski, okrzyki i śmiech karnawału.

Wozami, powozami, pieszo — mkną zajadle
 Maski, czasem w jedwabiu, czasem w prześcieradle.
 Tamten ma miecz przy boku, ten miotły kawałek.

Przy trzeszczeniu grzechotek, dudzeniu piszczałek,
 Szybciej, wolniej wciąż płynie pstra fala gawiedzi,
 Arlekinów, pierrotów, wojskowych, niedźwiedzi,
 Sędziów, małp, szambelanów, murzynek, hiszpanek,
 Pasterek, ludożerek, margrabin, cyganek —
 Aż drobne dzieci w oknach, strojne też w kostjumy,
 Zdaje się, spoglądają poważnie na tłumy.

Gdy potem gaz żółtawe śmiechy ciśnie w mroku,
 Mąci się jeszcze zamęt zapustnego tłoku.

Za kobietę przebrany drepcze gach olbrzymi,
 Mruczy basem, z fajczyska przeraźliwie dymi;
 Przy nim w meżkiej odzieży ferta się i szasta,
 Gwiżdżąc śpiewkę flamandzką opasła niewiasta.
 Starych bab rój dziwaczny z gronem uliczników
 Tańcząc na placu, wyje.

Gromada muzyków,
 Z łokciowemi nosami, niech w trąby i bębny
 Utnie jednego marsza, wnet jej chór stugębny
 Śpiewaków ogoniastych drugim odpowiada!
 Nagle trzeciego marsza trzecia znów gromada,
 W jakichś garnkach na głowach przeraźliwie dźwię-
 knie,
 Aż miło — że marszami raczą się tak pięknie!

Na balikach (choć tu tańczą niezbyt zgrabnie
 Lecz ciężko) niech dźwięk polki odezwie się wabnie,
 Liczne pary do płaśów natychmiast się tłoczą —
 I dryga to — i skacze długo a ochoczo,
 Cieszą się tłuste ciała i ten śmiech gardlany,
 Nizki, szczery, wtóruje i ożywia tany.

Po kawiarniach, a zwłaszcza po gospodach wrzaski
 Gdy z balików czy ulic hurmem biegną maski,
 Śpiewając, dowcipkując lub się kłóćąc hardo ;
 Jedząc mule, kartofie, ser, jajka na twardo,
 Hojnie kąpiąc gardziele w gorzałce i piwie
 I hojnie się częstując, bawią się prawdziwie.
 Ich oczy na wpół trzeźwe, lub zaszle blachmanem
 Zdają się błyskać słowem, dobrze u nas znanem!
 Jedz, pij, hulaj, niech dzisiaj troska nieuciska,
 Dosyć trosk na tym świecie — bawią się ludziska..
 Często wnikną jak nurki w ten ludek wesoly,
 Brzęcząc puszką, zbieracze funduszu na szkoły,
 Chętnie wielu do puszki drobny datek składa...
 A na dworze wicherzysko, deszcz jak z cebra pada.

Niejedna margrabinka, murzynka, hiszpanka,
 Co na kostjum wydała ostatniego franka,
 Kiedy wracając rankiem, w rozpalone płuca
 Wciągnie wilgoć tę zgniłą, którą wicher rzuca,
 I spocone jęj ciało, w lekki kostjum skryte,
 Gdy popieszczą wicherzyska dęcia rozmaite —
 Zamiast wrócić do pracy po zapustnym balu,
 Idzie biedna do łóżka w domu lub w szpitalu...
 Po cierpieniu, uludną nadzieją owianem,
 Wyjeżdża potem w trumnie czarnym karawanem,
 Czasami idą za nim krewni i rodzice,
 Czasem tylko sam jeden ciągnie przez ulice.

Taka to kolej zabaw na ziemskim padole.

Teraz szczerze zapewnić muszę Agrykolę,
Zem nigdy zakopconych niekładał okularów
I nie żywił ku Belgjum krwiożerczych zamiarów,
Tak-em sceptyk, mój bracie, jak ty-ś romansowy.
Ale kiedy mnie w szranki wzywasz na bój nowy,
Zanim razem przelejem zdroje atramentu,
W dowód — jak-em dla Belgjum pełen sentymentu,
Naprzód wspomnę o kilku szczęśnych tu istotach:
Wśród innych o kanarkach, żołnierzach i kotach.

(Paterkul.) Włodz. Wolski.

ODPOWIEDŹ PATERKULOWI. *)

Zawsze kobiety i znowu kobiety,
 To listów twoich, Paterkulu, treść...
 Więc trudna rada — przed muzą poety
 Z czołobitnością trzeba złożyć cześć.

Chociaż niezwykle pochwalnemi ody
 Nucić i kadzić poetom pod nos,
 Twoje, owiane niewiastą perjody,
 Moim zasadom wręcz zadały cios.

Tys dziejopisem natury niewieściej —
 Znasz świt jej zwycięstw i upadku noc —
 Gdy con amore twa lutnia ją pieści,
 Niech z niej stalową wiersz twój czerpie moc!

*) Kurjer Warszawski 1879, 22. kwietnia, nr. 89.

Wszystkie wypadki, filozofja wszelka,
 Dzieje stuletnich historycznych burz,
 Wobec niej giną, jako łyzy kropelka,
 W wielkiej otchłani nieśmiertelnych mórz...

* * *

Dalój, poeto! w wierszowych preludjach
 Do nóżek kobiet twoję lutnię ściel!...
 I ja w niewieścio-porównawczych studjach
 Ten sam mam długich rozmyślań mych cel.

Lecz co najświętsze, leży w duszy głębi —
 Nigdy z niej w słowach nie wyjdzie na świat —
 Bo obojętność, bo i oklask ziębi
 Kwiat, wypieszczony w głębi duszy kwiat!

Dla tego polki czarów i uroków
 Nie odmalował mój kapryśny rym:
 Bo lez błyszczących z wspomnienia obłoków,
 Nie chciałem próżno wypowiadać nim...

Dla niej nie śmiechy, nie rymowe żarty —
 Przed nią ze drzeniem kolano się gnie —
 Krwią chętnie dla niej zapisałbym karty,
 Białe jak pierś jęj w przezroczystym śnie.

O nię to myślę, gdy w wieczornej ciszy,
 Chylę w zadumie pooraną skroń —
 Gdy serca dźwięki, których nikt nie słyszy,
 Szepcą do piosnki: dzwoń mi jeszcze, dzwoń!..

O nię to myślę, gdy w pamiątek księdze
 Zżółkły kwiat znajdę, com wziął z dłoni jej
 Która przy pierwszej płomiennęj przysiędze
 Rozkosznie drgnęła w szczęsnęj dłoni męj.

O nię to myślę, gdy po latach patrzę
 Na kilka listów, kilka zbladłych kart,
 Z których mi żadna lat przemoc nie zatrze
 Ni pół-wyrazu, co pół-życia wart.

O nię to myślę, gdy bezsenną nocą
 Snuje się przy mnie tęsknych marzeń cień —
 I gdy drżącego serca pytam: po co
 Tyś przeboleło tyle krwawych drzeń?...

O nię to myślę, o nięj!... Gdy bez echa
 Wiersz mój rozplynie się w zapomnień śnie,
 Dusza jej czysta, jak rodzinna strzecha,
 Do snu wiecznego niechaj przyjmie mnie!

1. marca 1879.

H. M. Agrykola.

PATERKUŁOWI NA POPIELEC.

1.

Pod słońcem włoskiem — wśród cytryn woni,
 Arlekin barwnym kostjumem dzwoni,
 Wkoło śmiech kobiet, ludu śmiech pusty,
 Taniec — zgiełk — wino — całusy — czasem
 Łza rozkochanej lśniąca nawiasem —
 Oto są włoskie zapusty...

Pod niebem mglistem, przy kuflu piwa,
 Ochrzypłym głosem spity gach śpiewa,
 Lud kroczy wolno, ciężki a tłusty,
 Dudłą piszczałki — grzechotki trzeszczą —
 Dziewczyny milczą — a baby wrzeszczą —
 Oto belgijskie zapusty...

*) Kurjer Warsz. 1879, 16. maja, nr. 108

Za młodych latek — serce gorące
 Pali się w oku jak włoskie słońce,
 Woń bucha zewsząd, sercem a usta —
 Życie jak taniec, miłość jak trunek,
 A zawsze jeden rym — pocałunek...
 Oto młodości zapusty!

Lecz gdy już gasną uczuć płomyki,
 Po pieśni, tańcu, piski i krzyki —
 Choć ten sam świątek, lecz jakże pusty!
 Na wargach uśmiech — a w sercu trumna...
 Zamiast miłości — przyjaźń rozumna...
 Oto starości zapusty!

2.

Że im żyć ciężko, ludzie się skarżą,
 Że im złudzenia nikną jak cień,
 Niejeden kroczy z pobladłą twarzą,
 Choć ma dostatkem szczęścia i mien.

Inni weseli choć ze łzą w duszy —
 Nikt niedosłyszy ich ciężkich skarg —
 Świat im zazdrości kwitnącej tuszy —
 Nietracą śmiechu z różanych warg.

Tak ci jak tamci zazdrości godni,
Póki w ich sercach młodości żar
I póki echo żalu i zbrodni
Nierzuci na nich przekleństw ni kar.

Młodości święta z duszą świetlaną,
Bez ciebie ciężka pielgrzymka ta!
Wesołe tylko żywota rano,
A smutna tylko starości iza.

I tak być musi! Żalić się na nic!
Gdy nam się starzeć rozkazał Bóg,
Kryjmy choć w sercu młodość bez granic,
Tę srebrną gwiazdę wśród ciemnych dróg.

Popielec 1879.

H. M. Agrykola.

PATERKULA LIST CZWARTY.*)

Paterkul śle pozdrowień pełno Agrykoli.

Dumając o istotach, szczęsnych ze swej doli,
Gdy widzę tutaj psiska, co wstrząsają karki
W chomontach i szczekają, ciągnąc wóz mleczarki,
Piekarza albo praczki, a mimo tej pracy,
Weselsze niżli w innych krajach psy-próżniacy,
Wesołość ich snąć muszę przypisać zalecie,
Ze ich tu rzadko kijmi smarują po grzbiecie.

Gdy wspomnę w innych krajach barbarzyńskie psoty,
Gdzie psów na kotów szczują wciąż — i czasem koty
Na bruk zrzucają z dachu albo w szale złości
Niewinne, stare psisko stłuką bez litości,
To, w Belgjum takich dzikich pastwień się nie spotka.

*) Kurjer Warsz. 1879, 26. maja, nr. 115.

Często razem tu z pieskiem wychowują kotka:
 Pić i jeść im podają z jednego talerza,
 Przez co stworzenie jedno drugiemu dowierza;
 Rosnąc zaś w jednym kącie, tak się przyzwyczajają
 Do siebie, jak gołąbki dwa z bajki Pilpaja.*)

Wielce tutaj radują się zgody obrazem,
 Kiedy leżąc na sobie, drzemią sobie razem
 Pies z kotem, lub zbudzone, przyjaźnie a ściśle
 Biegają, skaczą, wciąż z sobą wyprawiając figle.

Łagodny to obyczaj miękczy i przemienia
 Nawet kocie, drapieżne, w pół dzikie stworzenia,
 Z kąd się do wyraźnego dochodzi wyniku,
 Że szczęśliwe są koty i psy w tym kraiku.

Szczęśliwymi też nazwę Niemców i Niemkinie,
 Których przyływ i tutaj szcudrobliwie płynie.
 Z łatwością nawykając do kwaśnego piwa,
 Kartoflisków i muli, męzka płeć zdobywa
 Dochodowe zajęcia: służących, kelnerów,
 Odźwiernych, komisantów, zwłaszcza buchalterów.

Pocziwości Niemkinie pułkami całami
 Zostają znów bonami, szwaczkami, młodszemi,

*) Jeden się zwał Bazendech, Nebazendech drugi.

Piastunkami... a nawet kucharkami!!! One,
 Przebóg! co w swoim kraju takie rozwodnione,
 Smętne jadlo podają... (czasem niespodzianką
 Uraczą: gołąbkami z dyniową siekanką,
 Schabem z czekoladowym sosem), gdy tu zaczną
 Gotować, wyrabiają kuchnię wcale smaczną.

Plemię kulturtregerskie nader sprytne w biedzie;
 Gdzie przebywa, wciąż krokiem żółwim naprzód idzie.
 Mogąc dwa dni poprzestać na jadle wczorajszym,
 Przyniosły z faterlandu wytrwałość z zycflajszem,
 Walcząc z miejscową pracą przebiegiem taniości,
 Z cierpianych wkrótce zmienia się w niezbędnych gości.

I niejedni z kelnerów onych, z buchalterów,
 Wyjdą potem na kupców, ba ... i na bankierów.
 Zkąd się do wyraźnego dochodzi wyniku,
 Ze niemcy i niemkinie szczęśni w tym kraiku.

Kanarkom też tu dobrze (jeśli w kłatkach ptakom,
 Dobrze), zawsze ci lepiej niż ziębom biedakom,
 Którym ludzie tyrańsko oczy wypalają,
 By śpiewały... żałośnie tyranom śpiewają.
 Kanarki zaś bezzenne czy kanarków stadła,
 Mając w czystych naczynkach dość wody i jadła,
 Wzgardliwie z pod pułapu zwracając spojrzenie,
 Na kotów magnetyczne kręgi i łaszenie;

Widząc, jak zdobne kształtnych klatek ich piąterko,
 W zgrabne, przeróżne sprzęty, a nawet lusterko;
 Słuchając pierwszorzędných, dźwięcznych pozytywek,
 Nieprzestają wesoło nucić różnych śpiewek!
 Zkąd się do wyraźnego dochodzi wyniku,
 Że kanarki szczęśliwe wcale w tym kraiku.

Szczęśliwszym od poprzednich łokciem się tu mierzy
 Marsowe, wyjątkowe rzemiosło żołnierzy.
 Jeść, pić mają do syta, obszerne koszary,
 Cienkie, zgrabne mundury, składne szarawary,
 Dobra płacę, dostatnie buty, lederwerki,
 Niezbyt ciężkie tornistry, a pełne manierki,
 Jak cacka wyrobione ich przyrządy zbrojne,
 Chodzą czasem na musztrę, lecz nigdy na wojnę.
 Milutkie nader wojsko! Wszyscy w kawalerji
 Przybrani za huzarów, oprócz artylerji;
 W piechocie podporucznik chodzi już z lśnięcemi
 Szlifami, z buljonami straszliwie długimi...
 Zkąd się do wyraźnego dochodzi wyniku,
 Że żołnierze szczęśliwi bardzo w tym kraiku.

Ze szczęściem tych ostatnich staną chyba w parze
 Niezliczeni karczmarze, albo tytoniarze,
 Co z małej pracy umią ciągnąć sporo zysku, —
 Lecz dość już o szczęśliwcach na tem targowisku!

Z nich wszystkich los dzieciaków zawsze najszczę-
śliwszy,

Raz już atoli o nich dosyć słów skreśliwszy,
Dodam, że tu dziewczynka w siódmej życia wiosnie
Zwykle gwizdać zaczyna, i talent jej rośnie
Razem z upodobaniem w postęp nieustanny,
Bo gwizdzą tu i panie i dorosłe panny.

Chłopak zaś w siódmym roku po ulicach zmiata,
Ćmiąc fajkę lub cygaro, drwiąc z całego świata.
Niechaj mu zgaśnie fajka, najśmielój przechodni
Prosi pędrak o ogień...

Dość, że ten zachodni,
Wilgotny kraik znając, dojdziem do wyniku,
Iż wiele jest szczęśliwych stworzeń w tym kraiku.

(Paterkul.) Włodz. Wolski.

HELENIE MODRZEJOWSKIEJ.

Z O S T A Ń!

Hasłem sztuki myśl ludzką podnosić i ducha,
 Elektryzować czucia uśpione zapaly,
 Lać strumień prawdy, kędy zwątpienia posucha,
 Echem cnoty obudzać tłum zubożętniały,
 Niezmiennym stać posągiem przy sztuki ołtarzu,
 Aniołem życia jasnym na życia cmentarzu.

Matka poezja karmi cię piersią świetlaną,
 Owiewa skroń natchnienia promienną koroną.
 Dumny więc z siebie rodak ugina kolano,
 Rozumiąc blask twój, ciebie ubóstwia natchnioną,
 Z każdego słowa twego i dźwięk i myśl pije,
 Emalją tego słowa: — grą — w zachwycie żyje!...
 I chcesz rzucić kraj, świetny wieść żywot tułaczy?
 On snąć bodźcem, zachętą dla twego zawodu?
 W całym świecie podbijesz zdumionych słuchaczy,
 Samotną jednak będziesz zdala od narodu,
 Który woła rodzinnej mowy wyrazami:
 Ach, rodzinna kapłanko sztuki, zostań z nami!

<http://rcin.org.pl>

SPIS RZECZY.

	Str.
Sedan	1
Kraszewskiemu	5
Poetom	7
Na jeziorze Garda	9
Z Sewilli	13
Z Barcelony	15
Z Kordowy	17
Do pieśni Szumana	20
Na balu	21
Mironowi	24
Janina Czwertyńska	28
Praca	32
Toast wygnańców	33
Testament Lelewela	36
Vitam impendere vero	40
Powrót	41
Wajdelota	42
Na kolana	45
Przedświt	46
Skroń do góry	47
Kościuszko	49
Galilea	51
Ludwikowi hr. W.	53
Jaskółka	55
Do Maryni	56

	Str.
Do Jadwigi M.	58
Podług Musseta	59
Do poety z Nadwiśla	60
Matce mojej	62
Męczennica	65
Polskie kwiaty	67
Nieznanemu	68
Zwątpienie	69
Kobieta	71
Przekleństwo	74
Jutro	75
Na wiosnę	78
Znów jestem poetą	79
Morze	81
Moja spowiedź	83
Tulacz	86
Redakcja ojczyzny	88
Do Pani J.	91
Redaktorom Tygodnika	92
Przeżyty	94
Do Agatona	95
Nad morzem	98
Do młodego bankiera	105
Nowożeńcowi	107
Egipska niewola	108
Śpiewakowi	109
Listy z Belgii	111
Modrzejowskiej	173



INSTITUT
 BADAŃ LINGWISTYCZNYCH I LINGWISTYKI
 Poznań, Drukarnia Kępcza.

Biblioteka
 ul. Nowy Świat 12
 00-280 Warszawa
<http://rcin.org.pl>

//

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F
2184